Nr. 3. Marzec 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w koperc
4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.
Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. aus
– 10 ct. amer. – 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI PRZEDŚWITU
ulica Pijarska l. 3. I piętro, oficyna, Kraków (Krakau
Redaktor przyjmuje interesantów w dnie powszednie od 11 do 12 rano.

Pisma partyjne i robotnicze:

Przedświt – miesięcznik. Kraków. Pijarska 3, l. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m
5 fr. 1 dolar 4 sh.
Swiatło – dwumiesięcznik popularno-naukowy. Londyn. 67. Colworth Roa
Leytonstone, N. E. Rocznie 1 złr. 20 ct. austr.. 2 m., 2 fr. 50 centi
50 cent. amer. 2 sh.
Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny – miesięcznik. Londyn, jak wyżej. Roczn
60 cent austr., 1 m., 2 fr., 25 cent amer., 1 sh.
Gazeta Ludowa – dwumiesięcznik, dla pracującego ludu wiejskiego w zabo
rosyjskim. Londyn, jak wyżej. Rocznie 60 cent. austr., 1 marka, 1
25 cent. amer., 1 szyl.
Proletarysze Welt (Świat proletaryacki – po żydowsku) – kwartalnik. Lond
Rocznie 80 c. austr., 1 m. 40 fen., 1 fr. 75 ct., 40 c. am., 1 sh. 4 d.
Robotnik, Górnik, Białostoczanin, Łodzianin, Wici, Arbajter (po żydows
w tajnej drukarni zaboru rosyjskiego – oraz *Walka* wychodzą niere
larnie. Prenumerować z góry w Londynie można tylko Robotnika. Ce
za 10 num.: 3 złr. 50 cent., 6 mar. 7 fr. 50 ct., 1 dol. 50 ct. am., 6
Naprzód – dziennik. Kraków, 15 Bracka. Austrya. Rocznie w Austryi 12
Poza Austryą: 28 mar., 40 fr., 7 dol., 50 cent. am., 32 szyl.
Prawo Ludu – dwutygodnik. Kraków, 15 Bracka, Austrya. Rocznie: 1 złr., 2
2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.
Latarnia – miesięcznik. Kraków, 15 Bracka, Austrya. Rocznie: 50 cent. aus
1 marka, 1 fr. 50 centim., 25 centów amer., 1 sh.
Idysze Folkscajtung (Żydowska gazeta ludowa – po żydowsku) – tygodn
Lwów. H. Diamand, 17 Kraszewskiego. Rocznie: 1 złr. 30 cent., 3
5 franków, 1 dol. amer. 4 szyl.
Kolejarz – dwutygodnik. Lwów, Szczepan Kurowski, 53A Grodecka, Austr
Rocznie: 3 złr., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 ct. amer., 5 szyl.
Ognisko – 3 razy na miesiąc – dla drukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Linde
Austrya. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr., 1 dol. am., 4 szyl.
Gazeta Robotnicza. – 2 razy na tydz. Katowice (Kattowitz O/S), 46 Beatestras
Niemcy. Rocznie: 6 złr. 9 m., 60 fen., 12 fr., 2 dol. 50 ct. amer., 9 sh. 6
Oświata – dwutygodnik. Poznań, W. Śremski, 3 Strzałowa, Niemcy. Rocz. 3
Robotnik – tygodnik. Chicago, 692, Milwaukee Ave, Stany Zjedn. Półn. Am
ryki. Rocznie: 3 złr. 75 cent., 6 m., 7 fr. 50 cent., 1 d. 50 cent., 6 sz

Archiwum Polskiej Partyi Socyalistycznej

poszukuje

Kolejarz, Kraków: Rok 1900 NNr ... do 14 włącnie; r. 1901 Nr. 20 i
r. 1902 NNr. 4 do 12 włącznie.
Walka, Lwów: Rok 1902 NNr 2, 3, 5 i 6.
Robotnik, Lwów 1897 N. 38.
Prawo Ludu, Kraków: Rok 1900 NNr 22 i 23; rok 1901 NNr 1, 2, 7, 8, or
20 do 24 włącznie.

Towarzysze! nie zapominajcie o archiwum partyjnem!

Nr. 3 Marzec 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT

Stosunek socyalnej demokracyi rosyjskiej do kwestyi narodowościowej.

Ostatni (49) numer „Robotnika“ zawierał artykuł o nowym programie, wystawionym przez trzy rosyjskie socyalno-demokratyczne organy: „Iskrę“, „Zorzę“ i nie istniejące już w chwili obecnej „Życie“. Program ten zastępuje popularne dotąd wśród towarzyszy rosyjskich żądanie konstytucyi monarchicznej przez hasło obalenia caratu i ustanowienia republiki. Naczelny nasz organ, wypowiadając się z zupełnem uznaniem dla postępu politycznej myśli rosyjskiej, który się wyraził w przyjęciu żądania republiki, dochodzi jednocześnie do wniosku, że odtąd towarzysze rosyjscy powinni wyraźniej, niż poprzednio, określać swój stosunek do naszych żądań, a mianowicie, popierać je energicznie, gdyż, dążąc do republiki, nie podobna przecie jednocześnie patrzyć milcząco na gnębienie przez Rosyę narodowości polskiej, litewskiej i innych. Otóż w tej kwestyi znajdujemy dwa bardzo ciekawe artykuły w nrze 33 „Iskry“, najbardziej w chwili dzisiejszej popularnego wśród socyalnej demokracyi rosyjskiej pisma.

Artykuł pierwszy, zatytułowany „Po czterdziestu latach“, poświęcony jest wspomnieniu ostatniego powstania polskiego. W słowach bardzo gorących i pełnych sympatyi dla powstania autor artykułu przypomina, jak to cała Europa demokratyczna przez długie lata patrzała na Polskę, jako na przedmurze swobody i głównego wroga Rosyi, tej podstawy absolutyzmu. Jednak nadzieje na Polskę – powiada „Iskra“ – zawiodły niestety i na nic się nie przydały sympatye demokratyczne, na nic szlachetne usiłowania Hercena: Polska upadła jeszcze raz pod brutalną przewagą Rosyi i dziś „Rosyaninowi czterdziesta rocznica powstania polskiego przypomina jedną z najsmutniejszych chwil w historyi jego ojczyzny, przypomina nie dające się naprawić zbrodnie, haniebne czyny, popełnione w imieniu narodu rosyjskiego“.

Po takim ładnym wstępie spodziewaliśmy się odpowiedniego zakończenia, czegoś w rodzaju słów, wypowiedzianych ongiś (w r. 1896) przez Plechanowa w Zurychu na obchodzie rocznicy stracenia proletaryatczyków, że „gdy jeszcze raz Po-

lacy powstaną, wtedy z Rosyi do Polski nietylko katy będą szły", tymczasem znajdujemy tam zupełnie co innego. Dziś, zdaniem autora artykułu, misya historyczna obalenia caratu przeszła od Polski do proletaryatu rosyjskiego – na to zgoda, gdyż my możemy tylko osłabić carat oderwaniem Polski, obalić go zaś muszą towarzysze rosyjscy – ale, co się tyczy specyalnie kwestyi polskiej, to „póki burżuazya rządzi życiem politycznem Europy, niema żadnej nadziei na radykalne rozwiązanie tych kwestyi narodowych, które historya zostawiła w spadku proletaryatowi. Tylko socyalna rewolucya proletaryatu zniesie wszystkie formy ucisku społecznego, między innemi i ucisku narodowego".

Mamy zatem czekać na rewolucyę socyalną, a do tego czasu cierpliwie znosić ucisk narodowy, wraz z różnemi innemi formami ucisku. Jest to rada, którą wielu ludzi nam daje, ale z której i dotąd nie myśleliśmy korzystać i nie skorzystamy nigdy. Jesteśmy zresztą pod tym względem w dobrem towarzystwie. Wiadomo np., iż przy istnieniu ustroju burżuazyjnego absolutna swoboda nie jest możliwą, a to nie przeszkadza jednak bynajmniej towarzyszom niemieckim, austryackim, belgijskim i innym, używać wszelkich możliwych środków dla zdobycia powszechnego głosowania, swobody związków itp. instytucyj politycznych, których posiadanie zbliżyłoby ich bardzo do ideału. To samo dzieje się z żądaniami ekonomicznemi, podczas gdy chyba tu nie może być najmniejszej wątpliwości, iż przy ustroju burżuazyjnym wyzysk nie zniknie. Nie powinno nas zatem wcale przerażać, iż ucisk narodowy istnieje dziś w konstytucyjnych Niemczech, a do pewnego stopnia i w Austryi; będzie on też istniał i w wyzwolonej Rosyi, szczególniej, jeżeli towarzysze rosyjscy już dziś nie zaprawią się do zwalczania go również energicznie, jak np. zwalcza uciskanie Rusinów w Galicyi nasza partya, choć przecie nikt nie może zestawić położenia Rusinów galicyjskich z położeniem Polaków albo tychże Rusinów w Rosyi. Na ucisk narodowy istnieje bowiem doskonałe lekarstwo, które w wielu wypadkach wystarcza zupełnie; trzeba tylko wyzwolić naród uciskany z pod władzy uciskającego. Takie rozstrzygnięcie kwestyi załatwiło ją np. raz na zawsze we Włoszech, ono też zadowolniłoby nas.

Wogóle pogląd, jakoby tylko rewolucya socyalna miała rozstrzygnąć kwestye narodowe, jest zupełnie błędny. Nie istnieje ona dziś już we wszystkich państwach jednolitych pod względem narodowym, jako to we Włoszech, Portugalii, Szwecyi, Norwegii, gra bardzo małą rolę w wielu państwach o ludności różnoplemiennej (Belgia, Holandya, Grecya), a znakomicie jest rozstrzygnięta w takim klasycznym ustroju mieszanym, jak Szwajcarya, gdzie wysoki stopień swobody politycznej i instytucye demokratyczne potrafiły zupełnie pogodzić cztery narody,

obok siebie mieszkające. Nie widzimy zatem wcale, dlaczegobyśmy mieli ograniczać nasze dążenia wyłącznie do reform politycznych i ekonomicznych, pozostawiając kwestye narodowe do rozstrzygnięcia ustrojowi przyszłemu.

Artykuł wstępny „Iskry" kończy się następującem zdaniem:

„Wymarzony przez powstańców r. 1863, Hercena i bojowników „Ziemli i Woli" związek rosyjskich i polskich demokratów nie ziścił się podówczas. Zostanie on wykonany po upływie pół wieku, jako związek polskiego i rosyjskiego proletaryatu, pod hasłem republiki demokratycznej, która zapewni wszystkim narodom prawo stanowienia o swoim losie".

Jeżeli to „prawo stanowienia o swoim losie" (samoapredielenija), będące jednem z żądań programowych „Socyalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi", ma być pojmowane dosłownie (a takie znaczenie nadawaliśmy mu dotąd), w takim razie wystarczyłoby ono nam i nie potrzebowalibyśmy trapić się poglądem towarzyszy rosyjskich na niemożność rozstrzygnięcia kwestyi narodowej w ustroju kapitalistycznym. Po prostu bowiem zadecydowalibyśmy po obaleniu caratu o naszym losie w ten sposób, że oddzielilibyśmy się od Rosyi i uniemożliwilibyśmy wszelkie jej próby gnębienia nas, czy to pod caratem, czy przy ustroju republikańskim. Gdyby zatem przyjąć pod uwagę tylko ten pierwszy artykuł, to moglibyśmy być zadowoleni ze stanowiska Socyalnej Demokracyi rosyjskiej względem naszego programu, odrzucając oczywiście doktrynerski jej pogląd, jakoby tylko socyalizm mógł dać nam zupełne zadośćuczynienie pod względem narodowym. Samemu zaś artykułowi możnaby jeszcze i to zarzucić, że socyalista rosyjski, który na tyle wyzwolił się od szowinistycznych zapatrywań swego społeczeństwa, że uznaje znaczenie powstania r. 63, – tem bardziej powinien sympatyzować z dzisiejszemi dążeniami proletaryatu polskiego, ma zatem obowiązek wyraźnie to wypowiedzieć, a nie kryć się za mgliste i, jak zobaczymy, dające się najdziwaczniej w świecie tłómaczyć formułki „samoapredielenija".

Otóż klucz do tego, jak redakcya „Iskry" pojmuje owo, wystawione przez nią samą, żądanie prawa stanowienia o swym losie dla narodów, podbitych przez Rosyę, daje nam inny artykuł, pomieszczony w tymże numerze „Iskry".

Mowa tam jest (str. 7) o manifeście „Armeńskiego związku socyalno-demokratycznego", w którym, jak się wyraża redakcya „Iskry", „zwłaszcza ciekawy jest stosunek Związku do kwestyi narodowej". Dla zrozumienia rzeczy, cytujemy ten ustęp manifestu armeńskiego dosłownie:

„Zważywszy, że w skład państwa rosyjskiego wchodzi wiele narodowości, znajdujących się na różnych stopniach rozwoju kulturalnego, i w przekonaniu, że tylko szeroki rozwój autonomii lokalnej może zabezpieczyć interesy tych różnorodnych

elementów, uznajemy za konieczne zaprowadzenie w przyszłej wolnej Rosyi republiki federacyjnej. Co się zaś tyczy Kaukazu, to, ze względu na jego różnoplemienność, będziemy dążyli do zjednoczenia wszystkich miejscowych elementów socyalistycznych i wszystkich robotników, należących do różnych narodowości; będziemy dążyli do stworzenia jednej silnej organizacyi socyalno-demokratycznej, dla bardziej skutecznej walki z absolutyzmem. W przyszłej Rosyi uznajemy prawo wszystkich narodów na stanowienie o swym losie, gdyż uważamy swobodę narodową tylko za jedną z form swobody obywatelskiej. Opierając się na tem i licząc się z różnoplemiennością Kaukazu i z brakiem podziału geograficznego między poszczególnemi plemionami, nie uważamy za możliwe wniesienia do programu naszego żądania autonomii politycznej dla narodów kaukaskich; żądamy tylko autonomii w zakresie życia kulturalnego, tj. swobody językowej, szkolnej, w dziedzinie wykształcenia itd.“.

Zatem socyaliści armeńscy nie chcą zrywać związku z Rosyą, ale żądają, by wolna republika rosyjska była f e d e r a c y j n ą, tj., by Kaukaz miał zapewnioną szeroką autonomię i mógł stanowić w szerokim zakresie o swych potrzebach, niezależnie od postanowień instytucyi prawodawczej, której zadaniem ma być rządzenie Rosyą (takie jest znaczenie federalizmu); nie chcą dalej dzielić Kaukazu na autonomiczne jednostki, wychodząc z tej zasady, że kraju, zamieszkałego przez kilkadziesiąt narodów i plemion, zmieszanych z sobą jak groch z kapustą, nie można tak podzielić, by nie naruszyć niczyjego interesu. Tę samą zasadę chcą przeprowadzić i w kształtowaniu się partyi socyalistycznej. Nie będziemy się oczywiście bawili w ocenę tego programu, ale za to powtórzymy niezmiernie charakterystyczny komentarz, dodany przez redakcyę „Iskry“:

„Z całego serca witamy „Manifest“ A. Z. S. D., w szczególności zaś wybitną próbę postawienia kwestyi narodowościowej na racyonalnym gruncie. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by ta próba została wykonana. Dwie zasady podstawowe, któremi w s z y s c y (nasz kursyw) socyalni demokraci Rosyi powinniby się kierować, zostały przez Związek zupełnie prawidłowo sformułowane. Jest to, po pierwsze, żądanie nie autonomii narodowej, ale swobody politycznej i obywatelskiej i zupełnej równości praw; powtóre, żądanie prawa stanowienia o swym losie dla każdego narodu, wchodzącego w skład państwa. Tylko, że Związek nie zupełnie konsekwentnie trzymał się obu tych zasad. Rzeczywiście, czyż można z ich punktu widzenia mówić o żądaniu republiki f e d e r a c y j n e j? Federacya przesądza z góry istnienie autonomicznych narodowych jednostek politycznych, gdy Związek nie chce żądać autonomii narodowej. Chcąc być konsekwentnym Związek powinien wykreślić ze swego programu żądanie republiki f e d e r a c y j n e j,

ograniczając się tylko na żądaniu republiki demokratycznej. Nie jest rzeczą proletaryatu propagować federalizm i autonomię narodową, nie jest rzeczą proletaryatu wystawiać podobne żądania, które w gruncie rzeczy są żądaniem stworzenia autonomicznego klasowego państwa. Rzeczą zaś proletaryatu — ściśle łączyć jak najszersze masy robotników wszystkich i wszelkich narodowości, łączyć dla walki na jak najszerszem polu o republikę demokratyczną i o socyalizm. I jeżeli arena państwowa, w której się znajdujemy, stworzona jest, utrzymuje się i rozszerza za pomocą całego szeregu oburzających gwałtów, to myśmy powinni dla walki skutecznej z wyzyskiem i uciskiem nie drobić, ale jednoczyć siły klasy robotniczej, jako najbardziej uciskanej i najbardziej zdolnej do walki. Żądanie przyznania każdej narodowości prawa stanowienia o swym losie znaczy samo przez się tylko to, że my, partya proletaryatu, powinniśmy zawsze i bezwarunkowo być przeciwnikami wszelkiej próby wpływania z zewnątrz, za pomocą gwałtu lub niesprawiedliwości, na stanowienie narodów o swym losie (kursyw nasz). Spełniając zawsze ten swój obowiązek negatywny (walki i protestu przeciwko gwałtowi), sami ze swej strony dbamy o stanowienie o swym losie nie narodów, ale proletaryatu w każdym narodzie. W ten sposób ogólny, zasadniczy, obowiązujący wszystkich, program socyalno-demokratyczny powinien wyłącznie polegać na żądaniu zupełnej równości praw obywateli (niezależnie od płci, języka, religii, rasy, narodowości) i prawa ich do wolnego demokratycznego stanowienia o swym losie. O ile zaś idzie o popieranie żądania autonomii narodowej, to to popieranie bynajmniej nie jest stałym, programowym obowiązkiem proletaryatu (kursyw nasz). To popieranie może się stać dlań koniecznem tylko w pewnych, wyjątkowych okolicznościach. Nieistnienie takich wyjątkowych okoliczności w stosunku do armeńskiej soc. dem. uznane jest przez sam A. Z. S. D.".

Otóż przedewszystkiem musimy zauważyć, że, zdaniem naszem, „Iskra" zupełnie źle zrozumiała manifest armeński. Socyaliści armeńscy bynajmniej nie sprzeciwiają się autonomii narodowej, gdyż chcą federacyi, czyli właśnie autonomicznego Kaukazu. Nie żądają oni tylko specyalnych okręgów autonomicznych dla armeńczyków, czerkiesów, gruzinów, lezginów, osetynów, chewsurów, pszawów itd. itd., gdyż te niezliczone narodki rzadko kiedy zajmują określone terytoryum, a zwykle zmieszane są z sobą. Ale to jest sprawa, która obchodzi bardziej samych armeńczyków, niż nas, nie będziemy się zatem nad nią rozwodzili.

Ważniejszem daleko jest to, że dowiadujemy się nareszcie, czem jest owo tajemnicze „samoapredielenije"? Polega ono na

tem, iż wolno Polakom, Ukraińcom, Litwinom itp. protestować przeciwko uciskowi narodowemu w szkole, urzędzie itd., ale nie wolno im żądać ustroju państwowego, w którym z góry zapewniona byłaby szkoła z ojczystym językiem wykładowym, język ojczysty w sądzie i urzędzie, wolny rozwój narodowy, gdyż to byłoby „budowaniem państwa klasowego“. Gorzej jeszcze, nietylko niepodległości, ale nawet autonomii nie wolno socyaliście żądać w programie, zdaniem „Iskry“, gdyż i to jest burżuazyjne żądanie. W ten sposób taka umiarkowana pod względem narodowym grupka, jak tułający się jeszcze zagranicą niedobitki naszej S. D. K. P., w oczach redakcyi „Iskry“ jest heretycką, gdyż żąda ona dla Polski, pozostającej w związku z Rosyą, autonomii. Oto do czego prowadzi doktrynerstwo! A w rzeczywistości nie jest to już nawet doktrynerstwo, ale powrót, na tym jednym punkcie, do poglądów anarchicznych, kiedy to się utrzymywało, że robotnika nic nie obchodzi, oprócz całkowitego zniesienia kapitalizmu, że zaś język, narodowość, kultura itp. są to tylko wymysły burżuazyjne.

Zbytecznem chyba będzie wykazywać całą błędność podobnego rozumowania. Właśnie współczesnego, wychowanego przez kapitalizm robotnika musi obchodzić kwestya ucisku narodowego, gdyż on ją odczuwa coraz bardziej. Gdy dawny ciemny i zahukany pańszczyźniany chłop siedział sobie w swej wsi i mógł obojętnie patrzyć na to, kto rządzi krajem i jakim językiem się posługuje, to dzisiejszy proletaryusz coraz pełniejszą piersią czerpie z krynicy kultury narodowej, a w wielu kwestyach lepiej ją odczuwa i pojmuje od burżuazyi. Jakże mu może być obojętnem, co za losy spotykają tę kulturę, czy ona niszczona jest brutalną dłonią najezdcy, czy też rozwija się, choćby o tyle swobodnie, o ile na to pozwalają warunki społeczeństwa burżuazyjnego?

Drugi argument, że stawiając ideał niepodległości narodowej (albo choćby tylko autonomii, jak to czynią armeńczycy), chcemy „budować państwo klasowe“ — również nie wytrzymuje krytyki. Czemże jest bowiem państwo, które „Iskra“ chce budować (republika demokratyczna), jak nie „państwem klasowem“? Przecież w programie ros. soc. dem. wyraźnie jest powiedziane, że reformy, które ona chce przeprowadzić nazajutrz po rewolucyi, streszczają się w swobodzie politycznej, parlamentaryzmie, ochronie robotnika, — ale nie będą bynajmniej zmianą ustroju dzisiejszego na socyalistyczny. I bynajmniej im tego za złe nie bierzemy, pojmujemy bowiem, że republika demokratyczna tyle dobra przyniesie robotnikowi rosyjskiemu, iż opłaci mu się przelać całe potoki krwi dla jej uzyskania. Ale niechże się ci ludzie nie dziwią, iż proletaryat innych narodowości, cierpiący oprócz ucisku politycznego i wyzysku jeszcze prześladowanie narodowe, chce się i od tego zła

uwolnić i stawia w swym programie żądania, któreby go pod tym względem zabezpieczyły.

Gdyby to było ostatniem słowem socyalnej demokracyi rosyjskiej w kwestyi narodowościowej, w takim razie należałoby przyznać, że daleko jej jeszcze do prawa na noszenie nazwy „wyzwalającej narody“ socyalnej demokracyi. Przypuszczamy jednak, że niejeden czytelnik „Iskry“ nie zgodzi się z poglądem redakcyi*), ale zanim nastąpi zmiana w poglądach całej socyalnej demokracyi rosyjskiej na kwestyę narodowościową, wdzięczni jesteśmy „Iskrze“, że zamknęła ona okres nieporozumienia, który trwał dotąd. I my bowiem i wielu zapewne innych ludzi nadawało tajemniczemu prawu na „samoapredielenije“ narodowe zupełnie inne znaczenie od tego, które do tego hasła przywiązują właśni jego twórcy. A nic niema szkodliwszego w polityce od nieporozumień.

Przytem, pomijając już, że prawdopodobnie nie wszyscy zwolennicy „Iskry“ zgodzą się z zapatrywaniami redakcyi, zaznaczyć trzeba, że organizacya „Iskry“ stanowi tylko część socyalizmu rosyjskiego. Istnieje bowiem obok niej silna i rozwijająca się ciągle partya Socyalistów rewolucyonistów, która bynajmniej nie uważa kwestyi narodowej za „sprawę burżuazyi“. A i w łonie samej socyalnej demokracyi mamy wszak organ „Sztandar robotniczy“ (Raboczeje znamia), który wygłaszał poglądy racyonalne; program pisma „Życie“ stoi również daleko wyżej od programu „Iskry“, nie mówiąc już o komentarzach jej redakcyi. Możemy zatem mieć nadzieję, że czas i rozwój życia politycznego w Rosyi i pod tym względem zrobią swoje.

W związku z powyższem znajduje się artykuł, pomieszczony w nrze 34 „Iskry“. Redakcya tego pisma napada w nim bardzo ostro na Bund za ustęp w nrze 105 „Ostatnich wiadomości“, wydawanych przez Bund, w którym powiedziane jest, że „proletaryat żydowski utworzył niezawisłą partyę polityczną — Bund“**). Zdaniem „Iskry“ podobna „niezawisła partya“ nie ma żadnej racyi bytu, gdyż wszyscy socyaliści Rosyi powinni tworzyć „jedną, zcentralizowaną bojową organizacyę“ dla walki z rządem. Otóż nam się zdaje, że socyalna demokracya rosyjska zupełnie źle stawia kwestyę. Gdyż nawet przystąpienie Bundu, armeńczyków i może jeszcze paru innych organizacyj nie rozstrzygnie kwestyi, dopóki same r o s y j s k i e siły socyalistyczne podzielone są na dwie walczące z sobą, a mniej więcej równe co do znaczenia grupy — socyalnych demokratów i socyalistów

---

*) Zaznaczmy, że i sama redakcya uznaje możliwość „w pewnych, wyjątkowych okolicznościach“, wystawiania przez proletaryat żądań narodowych. Może ten wyjątek tyczy się nas? W takim razie jednak należałoby to wyraźnie powiedzieć i uzasadnić.

**) W pewnej sprzeczności z tą notatką znajduje się przystąpienie Bundu do „Komitetu Organizacyjnego“, o czem donosi „Iskra“.

rewolucyonistów (drobniejsze organizacye pomijamy na razie). Dopiero zlanie się tych dwóch kierunków stworzy podwalinę dla przyszłej partyi socyalistycznej, która będzie mogła na seryo zaszachować carat. A póki to nie nastąpiło, to pisanie o „jednej, zcentralizowanej partyi“ zostanie zawsze, niestety, pobożnem życzeniem.

Ze wspomnień wygnańca.

I.
NA SYBIR.

(Ciąg dalszy).

Na pauzku było nam dobrze. Tylko w początku podróży zaszło nieporozumienie i oficer chciał nas okuć w kajdany, lecz następnie stosunki ułożyły się znośnie. Unikaliśmy starć i bardzo mało korzystaliśmy z ulg, jakie nam ofiarowano. Poza czysto oficyalnemi rozmowami żadnych innych z oficerem nie mieliśmy.

W początkach podróży płynęliśmy tylko dniem, bojąc się w nocy natknąć na mieliznę, z której z wielkim trudem udawało się spychać nasze statki. Miejscami prąd był silny, pauzek płynął dosyć prędko, ale za to na spokojniejszych miejscach rzeki posuwaliśmy się krokiem żółwim. Często natykaliśmy się na mielizny, w które Lena obfituje w swym górnym biegu. W takich razach partya nasza się ożywiała; lazł do wody, kto chciał. Krzyku, hałasu było co niemiara. Ludzie ci mieli tak mało przyjemności, że to, co wprawiłoby jakiegoś kupca, spławiającego towar na pauzku, w rozpacz, im sprawiało przyjemność. Bawili się jak dzieci. Tylko w dni chłodne i słotne niechętnie leźli do wody. Na noc przybijaliśmy do brzegu; pilnowali nas wtedy chłopi ze wsi poblizkiej. Obywatel syberyjski przywykł już do zesłańców. Przytem w każdej prawie wsi przy Lenie osiedlają kryminalnych. Niektórzy z nich dorabiają się majątków i następnie rej wodzą w gminie. Większość bierze bilety z gminy i idzie szukać szczęścia do kopalń złota. Bilety takie kryminalni zesłańcy otrzymują bardzo łatwo.

Zapomniałem wspomnieć o ważnym szczególe, przynajmniej dla mnie. Oto nikt w naszej partyi nie był w kajdanach. Wszyscy zesłańcy kryminalni, idący traktem jakuckim, idą na osiedlenie. Więzień katorżnych w tamtej stronie niema.

Jak się dowiedziałem później, to prowadzenie partyi do Jakucka jest dla takiego oficera nadzwyczaj korzystne. Taka ekspedycya przynosi mu zwykle kilkaset rubli zarobku. Oficer otrzymuje pieniądze na transport aresztantów, więc powinien postarać się, aby była gotowa odpowiednia ilość pauzków. Pauzek kosztuje do dwustu rubli. Ponieważ aresztanci nie poduszą się, gdy im przez kilka tygodni będzie ciasno trochę, zatem można jeden pauzek sprzedać. Kupiec się znajdzie zawsze. Tak było i w naszym wypadku. Myśmy na tem nic nie ucierpieli, płynęliśmy bowiem na pauzku oficerskim i było nam względnie swobodnie.

Prócz tego oficer sprzedaje aresztantom wódkę i prowianty, a na tem można zarobić. Z tego powodu bardzo niechętnie puszczał nasz oficer kryminalnych po sprawunki na wieś.

Od Wiercholenska płynęliśmy w mniejszej kompanii, ponieważ dwóch towarzyszy zostało tam na zesłaniu. Kolonia zesłańców politycznych w Wiercholeńsku była dosyć liczna. Wszyscy prawie odprowadzili nas kilkanaście wiorst. Od nich dowiedzieliśmy się, że oficer nasz czuje się obrażonym na nas, lecz nie powiedział o co. Nie staraliśmy się dociekać, czem go obraziliśmy.

W Kireńsku nasz oficer był w nastroju liberalnym. Pauzek stał tam cały dzień, na prośbę kolegów pozwolono nam spędzić cały ten czas w ich gronie. Stąd płynęliśmy dzień i noc. Pauzki nasze związano do kupy. Tutaj wpada do Leny rzeka Kirenga, niosąca taką mnogość wód, że Lena staje się w tem miejscu prawie dwa razy szerszą. Zbliżała się jesień; woda w Lenie była nizka, oficer widząc, że płyniemy bardzo powoli, zrobił układ z kryminalnymi aresztantami, aby ci pomagali wiosłami. Płacił im coś po 30 kop. dziennie od osoby. Odtąd posuwaliśmy się prędzej. Lena potężniała coraz bardziej, wreszcie około Jakucka stała się tak szeroką, że trudno było zobaczyć brzegi. Płynęliśmy wtedy środkiem rzeki.

Niedaleko Jakucka Lena płynie kilkoma rękawami. Pauzek nasz, źle kierowany, dostał się na prąd, który porwał go do zupełnie innej łachy, niż było potrzeba. Musieliśmy wyciągać go linami na drogę prawdziwą; praca przy wiosłach nie poradziła nic. Po kilkogodzinnej mitrędze wywlekliśmy naszę arkę i szczęśliwie bez dalszych przygód przybiliśmy do brzegu w Jakucku. Tutaj puszczono nas na wolną stopę, prosząc, byśmy przyszli dnia następnego do więzienia miejscowego dla zameldowania się. W towarzystwie przyjaciół, którzy oczekiwali nas na brzegu, udaliśmy się do miasta.

Jakuck, rezydencya gubernatora, liczy 6000 mieszkańców. Ma szkołę realną męzką i gimnazyum żeńskie, kilka cerkwi, sąd okręgowy i rotę żołnierzy i, jako „niezbędne dla każdego większego miasta“, więzienie. Dotąd niema tam żandarmów. Państwo żandarmów kończy się w Kireńsku. Podobno mają wkrótce osiedlić tam żandarmów. Wielka szkoda; dotąd Jakuck mógł się szczycić tem, że pomimo iż jest wstrętną dziurą, nie ma przynajmniej żandarma. Dotąd w Jakucku nie wykryto żadnego spisku, lecz gdy ci „wycieracze łez wdów i sierot“ się zjawią, z pewnością zjawią się i spiski, napewno zjawi się „intryga jakucka“. Obecnie Jakuck połączony jest linią telegraficzną ze światem. Przed pięciu laty nie było tam jeszcze telegrafu. Wychodzi tam Gazeta urzędowa pod nagłówkiem „Jakutskija obłastnyja wiedomosti“, przy której codzień drukują się wiadomości telegraficzne oddzielnie. Jakuck jest miastem nawskroś urzędniczem. Inteligencyą niemundurową jest tych kilka zesłańców politycznych, co zostają w Jakucku. Dzięki zabiegom jednego urzędnika sądowego zorganizowano w Jakucku i trupę amatorską, Przedstawienia odbywają się w sali „szlacheckiego zebrania“ (błahorodnoje sobranje) do dwóch razy na miesiąc. Pozatem życie inteligencyi miejscowej upływa około zielonego stolika i butelki. Kobiety również grają w karty.

Stosunek do zesłańców politycznych jest przyjazny. Chętnie bardzo powierzają swoje dzieci do nauki zesłańcom, pomimo tego, że ustawa o zesłańcach politycznych zabrania ostatnim zajmować się nauczaniem dzieci. Władze miejscowe patrzą na to przez palce. Co mają robić, gdy nie mają innych ludzi, zdolnych do dawania lekcyj? Tam zesłańcom politycznym żyje się nieźle pod względem materyalnym. Niektórzy nawet mają posady urzędowe. Najlepiej powodzi się lekarzom. W ostatnich czasach kilku z zesłańców wyuczyło się felczerstwa i tym dano posady rządowe z płacą 50 rubli miesięcznie. Lecz zostać w Jakucku udaje się niewielu. Zostawiają tylko chorych i to z ogromnemi ostrożnościami; boją się złego wpływu na młodzież szkolną. Tak mi mówił gubernator, gdym go pytał, czy nie mógłbym zostać w Jakucku dla poprawienia swego stanu finansowego. Zwykle wysyłają do okręgu do jakichś zapadłych kątów.

W Jakucku jest i kilka sklepów, urządzonych po europejsku. Latem po Lenie kursuje kilkanaście statków parowych. Sama mieścina brudna, domki parterowe, drewniane. Jest kilka ekwipaży przyzwoitych; są i dorożki. Jednem słowem polor cywilizacyi, a w gruncie dziura, wstrętna dziura. Jesienią błoto na ulicach po kolana. Dla publiczności są chodniki drewniane, lecz każdy woli iść ulicą, bo przynajmniej idąc tak, jest pewnym, że wróci do domu z całymi członkami. Szczególniej w nocy niebezpiecznie chodzić po chodnikach jakuckich. Oświetlają miasto (nie całe, tylko ulice główne) lampami naftowemi.

Po przybyciu do Jakucka na drugi dzień dowiedziałem się, że mam przeznaczone miejsce zamieszkania na czas zesłania w Średnim Kołymsku. Ponieważ byłem z żoną, pozwolono mi mieszkać w Jakucku, nim nie ustali się droga zimowa. Porą letnią można dobrać się do Kołymska tylko konno. Władze uznają, że dla kobiety taka podróż w ciągu kilku miesięcy byłaby zbyt uciążliwa, więc nie wysyłają ludzi z rodziną w tamte strony w lecie. Czekałem w Jakucku dwa miesiące. Przez cały ten czas biegałem z fuzyą po okolicach Jakucka. Miałem nareszcie tak długo oczekiwaną swobodę ruchów, to też korzystałem z niej wszelkiemi siłami.

W końcu listopada ruszyliśmy w drogę. Mrozy wtedy zaczęły się na dobre, wszystko było pokryte śniegiem. Dla żony miałem sanki kryte, sam zaś jechałem na saniach stacyjnych. Ubrani w całą masę futer, w towarzystwie kozaka konwojującego, odprowadzeni przez grono towarzyszów, wieczorem ruszyliśmy w drogę. Wobec tego, że, oprócz rzeczy potrzebnych nam na miejscu, musieliśmy zaopatrzyć się w prowizyę na drogę aż do Wierchojańska, sanie nasze były porządnie wyładowane. To też na trzeciej wiorście od Jakucka (jechaliśmy wtedy po Lenie) jedne z sań, te na których jechałem ja z „jamszczykiem“ Jakutem, złamały się. Zostawiwszy je na drodze, pojechaliśmy dalej. Sanki żony, ciągnione przez jednego konia, szły zaraz za saniami, w których ja jechałem. Koń ciągnący je był przywiązany do naszych sań. Po niejakim czasie obejrzawszy się zobaczyłem, że niema za nami sań z żoną. Przedtem w Jakucku koledzy nauczyli mię kilku niezbędnych słów jakuckich. Skorzystałem więc ze znajomości języka jakuckiego i kazałem stanąć. Jakut obejrzawszy się zrozumiał odrazu o co idzie, zeskoczył z sań i pobiegł po drodze z powrotem. Za nim pobiegłem i ja. Bałem się, czy się nie stało co złego. Na szczęście koń z saniami żony stał sobie spokojnie przy naszych saniach złamanych. Gdyśmy ruszali stąd, koń szarpnął się, urwał rzemień, którym był przywiązany i pozostał na miejscu. Żona moja zauważyła to, że jedziemy, a ona zostaje, zaczęła krzyczeć, lecz my byliśmy tak otuleni, przytem dzwonki przywiązane przy „dudze“ brzęczały tak hałaśliwie, że nic nie słyszeliśmy. Odtąd jechałem zwykle za saniami żony, aby ciągle mieć je na widoku. Dotarliśmy do jakiejś jurty jakuckiej, skąd Jakuci nasi wzięli parę sań i pojechali po rzeczy nasze, zostawione na drodze. Kozacy, dawani nam jako konwojujący, zwyczajem utartym od dawna pełnią obowiązki lokajów i kucharzy. To też i nasz kozak, gdyśmy się tylko rozebrali z futer, zaczął znosić z pomocą Jakutów nasze sakwy podręczne, w których mieliśmy żywność i naczynia i zajął się przyrządzaniem herbaty. Za te usługi karmiliśmy go przez całą drogę. Jakuci ustąpili nam najlepszy kąt w jurcie pod obrazami, wytarli stół i ustawili na nim nasze naczynia. Gospodyni przyniosła porąbanego na kawałki „chajachu“ (masła jakuckiego), śmietanki zamrożonej i tak zwanej „pienki“ to jest kożuszków zdejmowanych z gotującego się mleka i następnie zamrożonych. Ogień w kominie, stojącym na środku jurty, palił się wesoło z trzaskiem, ogrzewając nas i oświecając czerwonem światłem jurtę. Czekając na herbatę, przyglądałem się chacie jakuckiej.

Byłem we wnętrzu jurty jakuckiej po raz pierwszy. Budowa takiej jurty jest nadzwyczaj prosta. Wkopują cztery słupy w ziemię, a jeżeli większą jurtę budują to 6 i 8, związują je ramą drewnianą w górze i następnie obstawiają ten szkielet okrągłemi berwionami, oczyszczonemi z kory, dookoła, zostawiając otwory na drzwi i okna. Drzwi i okna robią zwykle małe bardzo. Drzwi obite są skórą; okna latem zakładają jakimś perkalem kolorowym, a zimą taflami lodowemi. Szklane szyby mają tylko zamożni Jakuci i tylko ci, którzy mieszkają blizko Jakucka, lub jakiegoś innego miejsca, dokąd szyby przywożą. Na zimę jednak wszyscy wstawiają szyby lodowe.

Na pułap kładą również dyle okrągłe, ciensze niż na ściany. Pułap robią zwykle pochyły na dwie strony i zasypują go grubą warstwą ziemi. Dachów nie robią. Na zimę oblepiają ściany jurty gliną lub nawozem.

Niektórzy robią jeszcze przyźbę bitą z ziemi dookoła ścian. Jeżeli Jakut ma bydło, to buduje zaraz przy jurcie i obórkę. Czasem takie obórki (choton po jakucku) są odgrodzone ścianą od mieszkania, a czasem jestto tylko dalszy ciąg jurty, w której mieszka. Jeżeli ma jedną krowę, to ją trzyma w mieszkaniu. Cielęta zwykle trzymane są w mieszkaniu. Gdy się wejdzie do jurty takiej ze świeżego powietrza, atmosfera jest tak ciężka, że trudno oddychać. Lecz po pewnym czasie, po przyzwyczajeniu się do tego zatrutego powietrza, nie czuje się go. Zresztą człowiek rad, gdy się dostanie do ciepłej chaty.

Jurta, w której zatrzymaliśmy się tylko dlatego, że się nam sanie złamały była mała. Bydła w niej nie było. Ściany okropne, podłoga brudna, Jakuc, też brudni okrutnie, wszystko to odbierało apetyt do jedzenia. Później przywykliśmy do tego i byliśmy radzi, gdyśmy mogli przenocować w takiej jurcie, zamiast nocować w również brudnej i przemarzłej powarni. Ale o tem potem.

Nie zdążyliśmy jeszcze napić się herbaty, gdy przywieziono nasze rzeczy. Napoiwszy naszych furmanów herbatą, ruszyliśmy dalej, chcąc dojechać do stacyi, co też wkrótce się stało. W początkach, dzięki temu, że stacye pocztowe są nie bardzo odległe jedna od drugiej, posuwaliśmy się dosyć szybko naprzód. Lecz w miarę oddalania się od Jakucka, stacye takie są coraz rzadsze. Są stacye odległe jedna od drugiej 200 do 300 wiorst. Lecz kto tam mierzył te wiorsty! Jakuci mówią „małe wiorsty“ i „duże wiorsty“, otóż mnie się zdaje, że tam wszystkie wiorsty są bardzo duże. Na jednej ze stacyi zabrakło koni, wieziono rzeczy nasze bykami, wprzęgniętymi do sań. Odjechawszy wiorst zgórą trzysta pierwszy raz zobaczyłem renifery, zaprzągnięte do sań. Stąd zaczęły się i długie stacye i powarnie.

Ponieważ żadne stworzenie nie może przejść jednym tchem jakieś 150 wiorst, więc pobudowane są między takiemi dużemi stacyami domki z kominkami drewnianymi, aby podróżni mieli gdzie nocować. Przed pierwszą stacyą, do którejśmy jechali renami, mieliśmy takich powarń dwie, rzeczkę kamienną Tukułan i przełęcz Wierchojańską. W miarę zbliżania się do Wierchojańska mrozy stawały się coraz większe. Siedząc po kilka godzin na saniach („narcie“), marzłem nieraz tak, że słowa nie chciało mi się mówić. Prawdę mówi Korolenko, że przy takich mrozach i sumienie marznie. Tak się człowiek kurczy wtedy, stara się nie poruszać, aby nie stracić ani trocnę ciepła własnego. Lecz mróz robi swoje; powoli obejmuje cię całego i marznie się tak, że aż ból przenika. Dobrze, gdy reny są dobre; wtedy biegną prędko i zdaje się, jakoby ruch szybki rozgrzewał, a przynajmniej prędzej przejeżdża się tę przestrzeń, na której końcu spotyka się ogień na kominie. Dobrze nawet zajechać i do powarni. Prawda, że zwykle w takiej powarni — nie cieplej niż na dworze. Ale jakuci zabierają się w tej chwili do rąbania drew i za chwilę stoi się przed ogniem, ogrzewając to jedną to drugą stronę ciała. Gdy trzon przy kominie jest duży, włazi się nań, aby być bliżej ognia. Wszyscy wtedy dmuchają w ogień, by jaknajprędzej się rozpalił. Lecz bieda, gdy reny złe. Wtedy bywaliśmy nieraz po 12 godzin a czasem i więcej w drodze. Z początku myślałem, że dobrze jest rozgrzewać się, biegnąc koło narty. Lecz okazało się, że to jeszcze gorzej. Im lepiej się rozgrzewałem w taki sposób, tem więcej marzłem później. Coraz częściej trzeba było wyskakiwać wtedy z sań, a czasami było to niemożliwe z powodu zbyt wązkiej drogi. Chcąc zaś krzyczeć na Jakuta, by zatrzymał reny, trzeba było odkrywać twarz, a to nie bardzo przyjemne, bo szal, którym miałem twarz zakrytą, obmarzał tymczasem i potem miałem ambaras z zakryciem nim napowrót twarzy. Wszystkie członki tak mia łem skostniałe wtedy, że nie mogłem nawet owinąć się porządnie.

Wreszcie podjechaliśmy do rzeczki Tukułan; tutaj zaczęła się droga, o jakiej człowiek, nie wychylający się ze świata cywilizowanego, pojęcia mieć nie może. Wiatry, wiejące prawie ustawicznie od przełęczy Wierchojańskiej, zdmuchują śnieg. Sterczą tylko ogromne kamienie, które latem potok górski przenosi z miejsca na miejsca. Po tych kamieniach musie-

liśmy przejechać coś 50 wiorst. Wicher dął gwałtowny; lękając się o żonę szedłem całą drogę, podtrzymując sanie, w których jechała. Przejeżdżaliśmy Tukułan nocą. Co chwila jakieś sanie łamią się, musimy stać i czekać, aż „jamszczyk“ je zreperuje. A tu mróz okrutny, wicher wciska się wszędzie i poprostu tnie skórę. Szczęściem noce polarne są jasne. W jednem miejscu wicher porwał mi kołdrę i poduszkę, które zapomniałem przywiązać na saniach. Trzeba było gonić je i łapać. Jakutom i kozakowi to uganianie się sprawiało przyjemność, ja zaś byłem wściekły. Nad ranem dopełzliśmy do powarni pod przełęczą, skąd po przedrzemaniu się ruszyliśmy dalej. Jakuci nasi przez ten czas reperowali sanie, które ucierpiały najgorzej. Stąd droga wspina się ciągle do góry. Przejechawszy wiorst 10 po kamieniach jeszcze wyjechaliśmy na równą drogę. Wiatr przestał dmuchać, byłem zmordowany, więc zasnąłem na saniach.

Rozbudził mię kozak mówiąc, że podjechaliśmy pod samą przełęcz. Drogę zamykała nam ściana śnieżna. Nie chciałem wierzyć, że będziemy się na nią drapali. Dobrze, my możemy jeszcze wdrapać się, ale jak wciągniemy nasze sani z rzeczami? Idąc za radą kozaka zrzuciliśmy wierzchnie futra i, opatrzeni przez Jakutów w grube kije, ruszyliśmy naprzód. Tymczasem Jakuci rzucili część rzeczy z sań by ulżyć renom i ruszyli za nami. Z początku posuwaliśmy się dosyć prędko, lecz im dalej, tem gorzej. Góra stawała się coraz bardziej stromą, śnieg był tak twardy, że nie mogliśmy wydeptywać w nim naszem miękiem obuwiem wgłębień, w których możnaby stanąć śmiało. Coraz częściej zaczęliśmy się obsuwać, wreszcie zabrakło nam tchu i siedliśmy na śniegu, czekając karawany. Sam wdrapałbym się, nawet bawiła mię ta podróż w górę, lecz prowadziłem żonę za rękę i to utrudniało mi posuwanie się naprzód. Gdy podjechali nasi Jakuci, powiedziałem im przez kozaka, że żona iść nie może. Chcieli ją posadzić do sań, lecz nie zgodziła się na to, widząc z jakim trudem idą reny. Trzymała się tylko sań; tu lżej jej było wspinać się, ponieważ reny wybijały kopytami dziury w śniegu, w których nogi zawsze znajdowały pewniejszy punkt oparcia. Góra była coraz bardziej stroma, coraz częściej przystawaliśmy dla odpoczynku. Kiedy spojrzałem w górę, zdawało mi się, że reny idące naprzód oderwą się i spadną na nas. Ciągle się też oglądały, lecz Jakut idący na przodzie trzymał je mocno, krzycząc ustawicznie. Krzyczeliśmy i my.

Pod nami była przepaść na kilkaset metrów. Pod samym wierzchem przełęcz jest tak stromą, że wydaje się prawie pionową. Reny, wspinając się, dotykają piersiami śniegu. Co kilka kroków trzeba było przystawać, by odetchnęły. Myślałem, że nie wdrapią się, że się urwą i polecimy wszyscy na skały, sterczące po obu bokach naszej drogi. Lecz wdrapały się, weszliśmy i my. Na nasze szczęście wiatru tego dnia nie było. Wsadziwszy żonę do sań, zszedłem razem z Jakutami, by im pomódz wciągnąć resztę rzeczy. Przytem byłem ciekawy zobaczyć, jak będą spuszczali się na dół. Związali narty parami, obwiązując płozy rzemieniami, którymi reny ciągną narty i przywiązawszy wszystkie reny z tyłu nart, dosyć prędko zjechali na dół. Reny, idące z tyłu, przytrzymywały narty. Widziałem potem, jak Jakut młody zjeżdżał z tej samej góry, nie przedsiębiorąc prawie żadnych środków ostrożności. Miał kilka nart jedna za drugą, przywiązał tylko parę renów do ostatniej i zleciał na dół jak wicher. Myślałem że kark skręci, ale nic mu się nie stało. Ten wprawił w podziw nie tylko mnie, ale i innych Jakutów i Tunguzów patrzących na jego szaleństwo.

Przeprawa przez przełęcz zabrała nam 8 godzin czasu. Jakuci nasi, położywszy na kamieniu ofiary za szczęśliwą przeprawę, wyszykowali sanie i ruszyliśmy w dalszą drogę. Stąd do Wierchojańska droga była względnie dobra. Mrozy tylko dokuczały coraz bardziej. Gdyśmy przyjechali do Wierchojańska było 65° wedl. C. W Wierchojańsku musiałem się zatrzymać na dłuższy czas z powodu choroby żony. Słońce nie pokazywało się wtedy na horyzoncie całe 6 tygodni. Z Jakucka do Wierchojańska jechaliśmy 3 tygodnie. Po dwóch miesiącach odpoczynku wyruszyliśmy z Wiercho-

jańska. Jadąc marzłem tak, że całą uwagę skupiałem na to, aby mniej marznąć. Wciągałem kołdrę futrzaną na głowę, bo jadąc tak nakryty, mniej marzłem. W początkach podróży dusiłem się pod kołdrą, lecz później przywykłem. Po czterech tygodniach podróży przyjechaliśmy do Średniego Kołymska, miejsca, przeznaczonego mi na mieszkanie.

II
W KOŁYMSKU.

Średnie-Kołymsk, miasto okręgowe okręgu Kołymskiego, leży pod 67°10' szerokości północnej i 150°10' długości wschodniej od Greenwich. Miastem Średnie-Kołymsk nazwano dlatego jedynie, że w niem znajduje się urząd policyjny okręgowy t. j. władza administracyjna. Innych cech, charakteryzujących miasto, Średnie-Kołymsk nie posiada. Bo nie nadaje mu tych cech cerkiew z wyzłoconą kopułą na dosyć wysokiej wieży, ani stara twierdza kozacka, znajdująca się w ogrodzeniu cerkiewnem. Twierdza ta jestto czworokątna wieżyczka niewysoka i tak szczupła, że może pomieścić zaledwie dziesiątek ludzi. Zbudowana z niegrubych okrąglaków mogła być miejscem obronnem wtedy tylko, gdy Czukcze i Jakuci nie znali innej broni jak łuki i noże. Jednakże wieżyczka ta stoi do dziś w Średnie-Kołymsku jako pamiątka potęgi kozackiej!

Miasto położone na lewym brzegu rzeki Kołymy, potężnej jak wiele bardzo rzek syberyjskich, dzieli się na dwie części dopływem jej, rzeczką Ankudiną. Jedną z tych części, tę w której jest cerkiew, położoną trochę niżej, nazywają mieszkańcy miejscowi „miastem", drugą wyższą część — „stroną zaankudinową". Taki podział miasta na „miasto" i „stronę zaankudinową" przyjęliśmy i my, wygnańcy w Średnie-Kołymsku.

Mieszkańców Średnie-Kołymsk miał przed 5 laty 600; gdym wyjeżdżał zeń w lutym 1902 r. było ich tylko 500. Według obliczeń lekarza kołymskiego, tow. naszego Mickiewicza, w ciągu jednego 1901 r. ludność Średnie-Kołymska zmniejszyła się prawie o 100 osób; umarło na odrę 46 i wyjechało prawie tyleż.

Ludność Śr.-Kołymska składa się z kilku urzędników policyjnych, z kupców, mieszczan, Kozaków i Jakutów. Jakuci, zamieszkali w mieście, prawie wszyscy mówią trochę po rosyjsku. O ile zauważyłem, od Śr.-Kołymska pomieszała się rosyjska kultura urzędowa z jakucką. Jakuci wszyscy są prawosławni, lecz zdaje się dlatego tylko modlą się do świętych prawosławnych, iż uważają popów, którzy im modlić się każą do tych świętych, za większych szamanów niż byli ich starzy szamanowie, których odstąpili dla nowej wiary.

Kozacy zaś są to potomkowie tych zdobywców, którzy pierwsi przyszli w tamte strony i ujarzmili dotąd swobodnych synów tajgi. Stanowią oni policyę miejscową; zależą od ministerstwa spraw wewnętrznych. Jestto żywioł uprzywilejowany w Śr.-Kołymsku; dla nich bowiem, dla kilku urzędników policyjnych i dla popów sprowadza rząd mąkę do Kołymska. Oprócz pełnienia funkcyj policyjnych kozacy wozili jeszcze pocztę.

Dla architekta Kołymsk nie przedstawia nic ciekawego; chyba że chciałby zobaczyć jak w tak ubogiej mieścinie może być taka stosunkowo duża i dosyć bogata wewnątrz cerkiew. Ja też nieraz myślałem nad rozwiązaniem następującej zagadki: ludność kołymska cierpi ciągle głód na wiosnę, rząd dokłada do administracyi kraju, a popi i ich pomocnicy żyją sobie nieźle i mają najlepsze domy. Ponieważ nie chodzi mi w mojem opowiadaniu o charakterystykę polityki rządu rosyjskiego między Jakutami, Czukczami itp. barbarzyńcami, pozostawiam więc rozwiązanie tej zagadki czytelnikom, ja zaś będę opowiadał dalej. Powiem tylko tyle, że rząd wie doskonale, iż deportacyą polityczną osiąga wprost skutek przeciwny temu, jaki miał na myśli, gdy takową wprowadzał; nie dla zesłańców też wysyła tam całą masę popów i misyonarzy.

Jak wspomniałem już, miasto ma cerkiew, szkołę cerkiewno-parafialną, 4 sklepiki, szynk i zarząd policyjny; na miasto zaś składa się kilkadziesiąt

domków t. zw. rosyjskich (budowanych w zrąb) i jurt. Oprócz tego miasto posiada szpital syfilityczny i aptekę.

Jako miasto okręgowe Średnie-Kołymsk powinien mieć lekarza; lecz że żaden lekarz nie chciał jechać do takiego zapadłego kąta, przez lat 12 aż do 1899 r. leczył chorych felczer, który bardzo rzadko bywał trzeźwy. Dopiero w 1899 r. jeden z zesłańców politycznych, wspomniany wyżej tow. Mickiewicz, lekarz, zgodził się przyjąć posadę w Kołymsku. Wkrótce po przyjeździe lekarza zwiększył się personal medyczny Kołymska. Na miejsce akuszerki, która wyjechała z Kołymska w tydzień po naszym przyjeździe, naznaczono żonę jednego z zesłanych towarzyszy i w końcu mianowano felczerem jednego ze starych zesłańców, który w początku był zesłany jako polityczny, potem zaś zrobiono zeń kryminalistę, karząc go w ten sposób za nieudatną próbę ucieczki, jak mówił.

Okolice Średnie-Kołymska są pokryte lasem modrzewiowym; w niższych miejscach las ten poprzerywany jest gajami łozinowymi, to znów jeziorami, któremi tak obfituje kraj kołymski, lub błotami t. zw. „badaranami", albo „kałtusami". Koło jezior i na owych błotach zbierają siano; innych miejsc dla pokosów niema. Jakuci umieją wypuszczać wodę z jezior, by rozszerzać sobie te szczupłe sianokosy, lecz tych środków imają się bardzo rzadko, przynajmniej w Kołymsku.

W dali, w stronie południowo-wschodniej widać kilka pagórków, porośniętych modrzewiem i zataczających półkole ku południowi, gdzie się kończą, a na północny wschód widok zamyka górzysty brzeg Kołymy t. zw. „Kamień połowinny", który zmusza tę całą masę wód, jaką niesie rzeka, do szukania sobie innej drogi. To też w tem miejscu rzeka skręca nagle ku północy, by, opłynąwszy „Kamień", toczyć się dalej w kierunku północno-wschodnim. Przed „Kamieniem połowinnym" wyspa dzieli wody Kołymy na dwie odnogi, jedną mniejszą, t. zw. „Łachę szatulińską", i koryto główne. Lecz wyspa, nie mając takiego pancerza, jaki ma, „Kamień połowinny", od którego wody Kołymy odbijają się, robiąc mu szkody niewielkie, oddala się coraz bardziej od miasta; a Kołyma ogryzając wyspę, rozszerza się w tem miejscu coraz więcej i więcej. Za to Kołyma, krzywdząc wyspę z jednej strony, wynagradza jej szkodę z drugiej; bo rwąc ją w górnej części, odkłada na niższej masy piasków i iłu. Nie wraca jej tych modrzewiów, których tylko kilka zostało na czole wyspy. W dalszym swym ciągu wyspa pokryta już łoziną, z początku większą, następnie drobniejszą, aż wreszcie kończy się gołym iłem. Wyspa, podobnież jak łacha, dzieląca ją od lądu, nazywa się „Szatulińską".

Lasy kołymskie robią wrażenie niedorostków: nie mogę powiedzieć, by były rzadkie, przeciwnie drzewa rosną dosyć gęsto, lecz patrzącemu na nie wydaje się, że się wstydzą swej mizeroty. Przytem czuje się, że lasy te są niegościnne jakieś; ogarnia w nich człowieka uczucie dziwne, nieprzyjemne, uczucie martwoty. Żadnej siły nęcącej, niczego tego, co tak przyjemnem robi nam przebywanie w lesie, lasy kołymskie nie mają. To też przez cały czas pobytu w Kołymsku nie urządzono u nas ani jednej wycieczki do lasu. Prawda, że spacer po lesie kołymskim podobny jest do drogi do królestwa bożego. W lecie — komary wytoczyłyby z człowieka połowę krwi; w zimie zaś przeszkadzają śniegi i mrozy. Przytem w zimie las kołymski to cmentarz leśny, gdzie widzisz tylko szkielety drzew. Modrzew zrzuca na zimę igliwie i stoi goły i tylko stęka, gdy mrozy go cisną.

Opowiem o swoim przygodnym spacerze w lesie kołymskim, a przekonacie się, że kto raz użyje takiej przyjemności, ten nie łatwo da się zwabić po raz wtóry. Wracając z polowania na kaczki wczesną jesienią, chciałem sobie skrócić drogę, więc puściłem się przez las na przełaj. Ścieżka, prowadząca do miasta, robiła ogromne koło; idąc przez las prosto, skracałem sobie drogę o połowę. Komarów nie bałem się, gdyż na jesieni bywa ich mniej; nie kąsają tak zjadliwie jak w czasie lata; zresztą miałem siatkę na kapeluszu, którą mogłem zakryć twarz, gdyby było tego po-

trzeba. Pogrążywszy się trochę w las, przekonałem się, że droga prosta tylko względnie bywa krótsza, a moja droga była znacznie dłuższa, lecz uszedłszy po niej kawałek, nie chciałem wracać. Ogromnie nieprzyjemnie wracać z drogi; naprzód, pomimo trudności, człowiek posuwa się jakoś, lecz powrót jest wstrętny. Korzenie drzew, nie mogąc wrastać w głąb ziemi wiecznie zmarzniętej, poszukując pożywienia i oporu dla zrodzonych przez się pni, pełzają po wierzchu, kręcą się w splotach jak macki potworne, wykrzywiają się jak w konwulsyach. Napotkawszy jakiś opór po drodze, a nie mogąc go przezwyciężyć, wyłażą z ziemi zupełnie, tworząc jakieś kolana powiginane w najdziwaczniejsze formy. Przyprószone igliwiem i pokryte roślinami pnącemi, tworzą półapki i wykroty, w które ciągle zapadałem to jedną to drugą nogą, tłukąc sobie kolana, łokcie i boki. Miejscami pod tem podszyciem drzemie błoto, z którego z trudnością wyciągałem nogi.

To znów łoziny przecinały mi drogę; splatały się tak, że ani mysleć przedrzeć się przez nie; musiałem tedy obchodzić, a na końcu tej ściany spotykałem zawsze błoto, w które lazłem, nie powiem, żeby z przyjemnością. W dodatku pokąsały mi twarz komary, bom podarł sobie siatkę w kilku miejscach, więc skorzystały z tego, by mi więcej jeszcze obrzydzić las kołymski. Klnąc i odpoczywając na przemian wylazłem w końcu z lasu; musiałem sobie potem jodynować miejsca potłuczone. To tak mię usposobiło źle do lasu kołymskiego, że ani razu nie zapuszczałem się głębiej w porze takiej, kiedy las najładniej wygląda. Czasami tylko na wiosnę, gdy śnieg twardniał tak, że można było chodzić na ski, zapuszczałem się do lasu szukać głuszców.

Średnie-Kołymsk od bardzo dawna jest miejscem zsyłki. Przeważnie wiozą tam tych, co mają większe wyroki; tylko tow. Żydzi trafiają do Kołymska z lżejszymi wyrokami. Gdym przyjechał do Śr.-Kołymska, było tam już 11-u tow., z tych dwóch moich znajomych z Warszawy, dwóch szlisselburczyków, reszta z rozmaitych miejsc Rosyi. (Oto nazwiska tow. kołymskich, których tam zastałem: Cyperowicz i Kałasznikow z Odesy, Gukowski z Kiszyniewa, zastrzelił się w Kołymsku; Orłów aresztowany w Konstantynopolu, Stróżecki z Warszawy, Cymerman z Łodzi, Janowicz, szlisselburczyk, Surowcew szlisselburczyk z „Narodn. woli", Magat (z tym kolonia nie podtrzymywała stosunków z tego powodu, że handlował), Mlelnikow z Charkowa po raz wtóry na Syberyi (z tym zerwaliśmy potem wszyscy z powodu brudnych jego sprawek) i Bogoraz, który w tydzień po moim przyjeździe wyjechał].

Na drugi dzień po przyjeździe poszedłem się przedstawić miejscowej władzy policyjnej tj. sprawnikowi. Z pomocnikiem sprawnika kolonia była na stopie wojennej z powodów, o których powiem później, więc jako członek kolonii postanowiłem odrazu zaznaczyć, że się solidaryzuję z postępowaniem kolonii i ignorowałem tego pana. Sprawnik przyjął mię bardzo grzecznie, wydał mi zapomogę i zaczęło się życie, o którem opowiem pokrótce.

Zapomogi rządowej otrzymywaliśmy: żonaci po 19 rs. 16 kop., a kawalerowie po 18 rs. miesięcznie. Przez pierwsze dwa lata mego pobytu wydawano nam jeszcze po 22 rs. rocznie na ubranie, lecz potem, wobec wydatków, jakie rząd miał na mordowanie Chińczyków, przestano wydawać pieniądze na ubranie. Ponieważ zapomoga nie wystarczała mi na utrzymanie siebie i żony, trzeba było myśleć o zarobku. Na razie jeden z tow. ustąpił mi stacyę meteorologiczną, za co płacono 10 rs. miesięcznie; lecz i tego wobec drożyzny kołymskiej było mało. W miasteczku jest kilka rodzin takich, które dałyby chętnie uczyć swoje dzieci zesłańcom politycznym, lecz intrygi protopopa miejscowego przeszkadzały temu. Sprawnik, jak mi powiadał, sam dałby był chętnie komukolwiek z nas uczyć swoje dzieci, lecz bał się donosów popa. Wkrótce potem poznałem tego popa.

Syn kupca kołymskiego, skończył zaledwo szkołę miejską w Jakucku; dzięki obrotności i pobożności, może tylko udanej, wkupił się w łaski

archijereja jakuckiego i został popem. Z twarzą i głosem skopca, robił wrażenie nieprzyjemne. Nas, zesłańców, nienawidził, choć w oczy mówił nam komplementy; jak się przekonałem potem, bał się nas i naszych korespondencyj w gazecie irkuckiej. Pracowałem u niego przy cerkwi i nie wiem czem zyskałem sobie jego sympatyę, bo, nie bacząc na to, że dawał mi zarobek, traktowałem go, jak zasługiwał. Udawał przedemną ogromnie dbałego o dobro parafian swoich; opowiadał mi, że dopóki nie było taniego sklepu „amurskiego" w Kołymsku, ludziom lepiej było. Śmiałem się zeń otwarcie i mówiłem mu o tem; to jednak nie przeszkadzało mu opowiadać mi o wszystkich dolegliwościach. Sklepu taniego, jak się później przekonałem, nie lubił dlatego, że robił konkurencyę jego braciom, kupcom — obdzieraczom tamtejszym. Uczył w szkółce dziewczęta religii.

W pierwszym miesiącu mego pobytu w Śr.-Kołymsku poznałem wszystko i wszystkich. Najpierw uderzył mię ogromny procent ludzi bez nosa, lub kawałka wargi. Są to ślady pochodu cywilizacyi do krajów barbarzyńskich. Syfilis, wódka i karty, to trzy rzeczy, które najprędzej zaszczepiła „cywilizacya" w tym kraju nieszczęśliwym. Później dowiedziałem się, że ogromna większość mieszkańców tak Śr.-Kołymska jak i wielu bardzo w okręgu jest zarażonych syfilisem. Nawet niewiele zwracają na to uwagi, tak jakoś zwykli się z tem i leczą się niechętnie.

Stosunki obyczajowe są takie, że w początkach czułem wstręt poprostu do tych ludzi; lecz człowiek przywyka do wszystkiego i później nie raziło mię to, co z początku sprawiało obrzydzenie. Ze świecą trzebaby szukać tam kobiety uczciwej w naszem pojęciu, wszystkie dziewczęta uprawiają „wolną miłość" i nikt w nie nie rzuci kamieniem. U nas nazwanoby ją prostytutką i odwróciliby się od takiej wszyscy, gdyby tak, nie krępując się żadnymi względami „przyzwoitości", darzyła miłością kogo się jej podoba; tam nie traci ona prawa do wyjścia zamąż i zostanie poważną i poważaną matroną. Ta swoboda zupełna w stosunkach płciowych przyczynia się do szerzenia syfilisu i z tego względu jest złem wielkiem dla Kołymska. Dotąd nikt nie próbował wpływać na zmianę obyczajów i prawdopodobnie próby w tym kierunku rozbiłyby się o upór tradycyjny, ciemnotę i nędzę, w jakiej żyją ci ludzie.

Dla charakterystyki obyczajów przytoczę rozmowę z jedną dziewczyną. Żona moja była słaba; ja, mając wówczas trochę roboty, nie mogłem poświęcać wiele czasu na gospodarstwo, nająłem więc ową dziewczynę by pomagała żonie. Pewnego razu przy obiedzie rozgadała się i zaczęła opowiadać nam o starych zesłańcach, którzy byli przed nami w Kołymsku; wreszcie opowiadała o sobie i powiedziała, że miała córkę, która jej umarła. Powiedziała również, kto był ojcem jej córki. Po kilku dniach zapomniawszy widocznie, że wiemy już o ojcu jej dziecka, nazwała innego człowieka. Gdym zwrócił jej uwagę, że przedtem nazwała kogo innego, nie namyślając się ani trochę, odpowiedziała: „a boh jewo znajet, z kiem ja imieła doczku!" (a bóg wie, z kim miałam córkę).

Kolonia nasza tworzyła malutki światek ze swoimi obyczajami, prawami, dążeniami i pragnieniami, zupełnie odmienny od tego świata, który nas otaczał; zbliżyć się do otaczającego nas świata, zżyć się z nim nikt z nas nie próbował. Świat ten patrzył na nas, jak na ludzi z innej planety. Niby przestępcy, a nikomu krzywdy nie robią, władzy się nie boją; ba, nawet przeciwnie, władza nas się bała; do cerkwi nie chodzą, wódki nie piją i w karty nie grają. „Przestępcy polityczni" ot i wszystko. Niektórzy wyobrażają sobie, żeśmy cara w karty ograli, za co rozgniewany na nas, zesłał nas do nich i nie pozwolił grać w karty. Zapytany o swoje przestępstwo przez pewnego Jakuta, umiejącego po rosyjsku, nie mogłem w żaden sposób wytłómaczyć mu, za co mię zesłano. Popi zdążyli i tym biednym nagadać tyle o dobroci cara, że nie mogło pomieścić się w głowie mojego Jakuta, by taki dobry car zsyłał nas za to, że walczymy, aby wszystkim było dobrze na świecie. (D. c. n.)

St. Paliński.

„KWESTYA ROBOTNICZA“*)

Herkner należy do uczniów L. Brentana, który wycisnął piętno swej indywidualności na twórczości naukowej prawie wszystkich młodszych ekonomistów niemieckich. Brentano stworzył w Niemczech podstawy teoretyczne dla polityki społecznej, uwzględniającej daleko idące reformy społeczne, korzystne dla klasy robotniczej. Gdy jednak dzieła Brentana cechuje prawdziwy zapał i gorący temperament autora, rozporządzającego całym aparatem zręcznej niezmiernie dyalektyki, wspaniałym stylem i olbrzymią wiedzą – to o pracach Herknera powiedzieć tego nie możemy; z wyjątkiem wiedzy poważnej, której odmówić mu trudno – innych zalet Brentana nie posiada; prace jego natomiast odznaczają się olimpijskim nieraz spokojem.

Obecne stanowisko autora – z społeczno-politycznego lewego skrzydła – przesunęło się w kierunku na prawo, zbliżając go do uczonych konserwatywnych odcieni; określić je możemy jako liberalno-etyczno-reformatorskie. Sympatyom społecznym i reformatorskim przypisać należy jego przekonanie o sile gospodarczej organizacyi – liberalnym poglądom zaś podziw dla współczesnego postępu gospodarczego. Etyczne pojmowanie zjawisk gospodarczych czyni nieraz jego argumenty sympatycznymi, nawet wówczas, gdy mamy wszelkie powody powątpiewać o ich objektywnej prawdzie.

W trzeciem, zupełnie przerobionem, wydaniu swej książki Herkner daje inny układ materyału naukowego. Książkę podzielił na trzy główne części, z których pierwsza obejmuje podstawy kwestyi robotniczej, druga teorye społeczne i partye, część trzecia – reformy społeczne. Dwie pierwsze mają być niejako fundamentem dla części trzeciej; daje on tu szczegółowy opis historyczny stosunków społecznych, istniejących przed zaprowadzeniem reform, omawia teorye społeczne i partye, które dotąd, zdaniem jego, niedość były w dziełach innych autorów uwzględniane. Opis ten wymagał nadto poruszenia wielu kwestyj z dziedziny polityki społecznej tychże partyj, wskutek czego część trzecia – o reformach społecznych – uległa znacznemu skróceniu, co niekorzystnie na dziele odbić się musiało: pozbawiło je bowiem cennego materyału naukowego, w który obfitują poprzednie wydania „Arbeiterfrage“.

Pierwsza część książki, omawiająca podstawy kwestyi robotniczej, daje pogląd ogólny na położenie robotników przemysłowych we współczesnem społeczeństwie, dalej opis stosunku klas panujących do warstwy robotniczej, a także opis warunków ekonomiczno-społecznych, wśród których klasa robotnicza pracować jest zmuszoną. Część ta nie zawiera nic poza zestawieniem typowych faktów, zebranych przez innych autorów jak i przez niego samego w innych pracach – opisujących warunki pracy w różnych gałęziach przemysłu, a także różne dane ze sprawozdań inspektorów fabrycznych. Zajmującym i charakterystycznym w tej części jest punkt widzenia autora, z którego rozpatruje pracę fabryczną i jej wpływ na życie duchowe robotnika. Ustęp ten należy do najbardziej zajmujących w książce Herknera, pozwolę sobie tedy nieco więcej poświęcić mu miejsca w sprawozdaniu. Herkner pozostaje tu wyraźnie pod wpływem Ruskina, któremu przed innymi należy się zasługa zwrócenia uwagi na tę stronę kwestyi robotniczej. Zajęcie obniżające człowieka do poziomu niewolnika maszyny, odbierające mu wszelką możliwość indywidualnego kształtowania pracy, niszczyć musi – zdaniem Herknera – wszelki uszlachetniający wpływ pracy na człowieka. „Jakiegoż wychowawczego wpływu oczekiwać możemy od pracy“ – powiada on (str. 25) – „polegającej na doglądaniu, przez lata całe, regularnej funkcyi maszyny? wobec tego, że

*) „Kwestya robotnicza“ *(Die Arbeiterfrage)*. Prof. Dr. H. Herkner. Trzecie wydanie. Berlin 1902.

niezbędną tu jest nieustanna wytężona uwaga robotnika, siły jego duchowe, po stosunkowo krótkim nawet, dziewięciogodzinnym dniu roboczym, wyczerpać się muszą zupełnie!“ „Cała atmosfera, w której robotnicy pracują, ogłuszający huk maszyn, wysoka temperatura itd. przytłumiają ducha, nie pozwalając mu wznieść się nad poziom“. „Maszyna“ powtarza Herkner za Steffensem*) — „wprawia ciało i duszę robotnika w jednostajną pracę, czyniąc tę ostatnią płaską, bezbarwną, niezdolną do zagłębienia się w sobie samej. Kto przeszedł ten jednostronny rozwój ducha, wzniesie się najwyżej do tego stopnia, że pocznie w życiu codziennem odczuwać nudę, szersze interesy pozostaną dlań niedostępnymi“. To są względy, które czyniły ludzi o rozwiniętem poczuciu artystycznem wrogami systemu fabrycznego. Niechęć tę podziela także Herkner: temu też przypisać możemy jego idealizacyę pracy na roli, w przeciwieństwie do pracy maszynowej; co więcej: skłonnym jest on do przypisywania robotnikowi wiejskiemu większej inteligencyi, zdolności samodzielnego sądzenia o wielu rzeczach, aniżeli robotnikowi przemysłowemu. „Kwestyą jest“ — powiada on — „czy robotnik miejski w samej rzeczy odznacza się wyższym rozwojem umysłowym aniżeli robotnik wiejski; gdyby nawet tak było, wątpliwem jest, czy fakt ten wyłącznie pracy jego przypisać należy. Obok tej ostatniej działają bowiem jednocześnie wszelkie inne wpływy miasta, jak: lepsze szkoły, różnorodność wrażeń miejskich itd. A zresztą owa rzekoma wyższość robotnika miejskiego pochodzi może z błędnego wniosku: inteligentny mieszkaniec miasta może łatwiej porozumieć się z robotnikiem miejskim, aniżeli z wieśniakiem, którego świat jest mu obcy, stąd skłonnym jest uważać pierwszego za inteligentniejszego“. W końcu dodaje następujący argument na korzyść wieśniaków: „mieszkaniec wsi bardzo łatwo przedzierzgnąć się może w dzielnego robotnika fabrycznego, ten ostatni jednakże z trudnością do pracy na wsi nagiąć się potrafi“. O ile na pogląd autora dotyczący wpływu maszynowej roboty na duszę człowieka zgodzić się można, to argumenty ostatnie o względnej wyższości umysłowej robotnika wiejskiego nie przemawiają do przekonania. Wystarczy wspomnieć tu tylko o tem, że o ile robotnik wiejski przenosi się do miasta, to tylko najprostsze roboty pomocnicze tamże spełniać może, wykwalifikowanego robotnika miejskiego nigdy zastąpić nie zdoła.

Część druga książki zawiera — jak już o tem była mowa — opis teoryj społecznych i partyj o nie się opierających. Co do tych ostatnich, autor miał bardzo trudne zadanie ujęcia i usystematyzowania przedmiotu, będącego jeszcze w toku rozwoju i ulegającego nieustannej zmianie.

Herkner odróżnia trzy główne kierunki teoretyczne i odpowiadające im polityczne stronnictwa, a mianowicie: 1. kierunek społeczno-konserwatywny różnych odcieni, 2. liberalny (kapitalistyczny i reformatorski) i 3. socyalistyczny. Myśl przewodnia społecznego konserwatyzmu jest, według Herknera, następująca: dzięki pewnemu społeczno-ekonomicznemu romantyzmowi, który jest jego cechą wybitną, upatruje on rozwiązanie kwestyi robotniczej w zapobieganiu tworzeniu się klasy robotniczej; dokonać tego może państwo drogą wszelkich przysługujących mu środków politycznych i gospodarczych. Pod względem środków, mających do celu doprowadzić, niema jednolitości poglądów wśród zwolenników tego kierunku; niektórzy polecają np. wznowienie cechów, popieranie rzemiosła, drobnego handlu itp., inni nie oczekują po tych środkach wielkich rezultatów. Zgodnie zapatrują się wszyscy na szkodliwość wielkiego przemysłu, który zwalczać pragną. Kwintesencya społecznej kwestyi polegała, zdaniem ich, na tem, by możliwie jak największej części ludności zapewnić utrzymanie w rolnictwie. Ponieważ jednak, mimo wszelkich środków przeciwdziałających, klasa robotnicza istnieć nie przestawała, lecz przeciwnie stale wzrastała, przeto bez reform dla tej klasy obejść się nie mogło. Konserwatyści pomyśleli wówczas o opiece państwa w tej mierze, a mianowicie

*) Streifzüge durch Grossbritanien 1896.

o tworzeniu korporacyi pod zwierzchnictwem rządu; samopomoc robotników w formie związków zawodowych wydawała im się mrzonką, nie mającą żadnych podstaw realnych.

Dążenie konserwatystów do utrzymania możliwie wielkiej części ludności przy rolnictwie naprowadza autora na kwestyę, będącą obecnie w Niemczech na porządku dziennym, a dotyczącą sporu na temat: czy państwo ma mieć charakter przemysłowy czy też rolniczy? Zwolennicy tego ostatniego rozpatrują tę kwestyę z dwóch stron, a mianowicie: ze strony militarnej i handlowo-politycznej. Pod względem militarnym przewaga industryalizmu w państwie przedstawia w razie wojny niebezpieczeństwo zastoju w przywozie środków spożywczych z jednej strony a wywozu przemysłowych wytworów z drugiej. W tym celu państwa nieustannie dbać muszą o należyte zabezpieczenie się od nieprzyjaciół przez odpowiedni stan wojska lądowego i floty. Argument ten nie wytrzymuje krytyki, gdzież bowiem dowód na to, że zabezpieczenie to tak wielkich wymaga ofiar, że już nie wspominamy o celach bliższych, które więcej zasługiwałyby na uwzględnienie. O wiele ważniejszem jest rozpatrywanie tej kwestyi pod względem handlowo-politycznym. Korzyści – powiadają konserwatyści-agraryusze – które państwo ciągnie z kapitału i rozwoju przemysłowego, nie są trwałe: na tem polu inne państwa drogą konkurencyi dorównać im mogą. Dziś już staczać muszą Anglia, Niemcy i Stany Zjednoczone ciężkie walki o zdobycie rynków zbytu dla swoich produktów przemysłowych. Dlatego też winny państwa dążyć do stworzenia całości, pod względem gospodarczym zamkniętych, wystarczających sobie, niezależnych a stać się to może wówczas, gdy środki spożywcze i surowce w dostatecznej mierze w kraju produkowane będą. Przykładem służyć tu mogą neomerkantylistyczne dążenia trzech mocarstw światowych: Anglii z Koloniami, Panameryki i Rosyi. Rozumna polityka gospodarcza winna tedy, zdaniem konserwatystów-agraryuszów, dbać przedewszystkiem o podniesienie rolnictwa przy pomocy ceł ochronnych itd. Herkner opierając się na Dietrel'u*) zbija te argumenty, wykazując, że stosunki handlowe wszechświatowe nie zmierzają bynajmniej do przewidywanego przez agraryuszów ukształtowania się, wobec zbyt wielkiej zależnoścl wzajemnej tych krajów. Możliwość zaś takich zmian w nieokreślonej przyszłości nie może skłonić państwa do przestrzegania polecanej przez agraryuszów polityki, jak długo sprowadzanie surowców i środków spożywczych za cenę produktów przemysłowych pod względem gospodarczym i społeczno-politycznym większe przedstawia korzyści.

Z argumentacyi tej nie wynika bynajmniej, jakoby Herkner był zwolennikiem industryalizmu – i on dostrzega w nim wiele stron dla rozwoju społecznego niebezpiecznych. Uwidocznia się tu znowu etyczny punkt widzenia autora. Przecenianie doniosłości przemysłu pochodzi, zdaniem jego, z błędnego posługiwania się pojęciem kosztów produkcyi, według kupieckiego obliczania. Obrońcy industryalizmu argumentują tak: u nas jest praca przemysłowa produktywniejszą aniżeli np. w Rosyi i Ameryce, dlatego opłaci się sprowadzać stamtąd produkty spożywcze i opłacać je naszymi wytworami fabrycznymi – obie strony odnoszą z tego układu stosunków tylko korzyści. Lecz rozumowanie to – powiada Herkner – spoczywa na błędzie: koszta produkcyi towaru, jakie ponosi przedsiębiorca, nie dorównają nieraz kosztom tegoż towaru z punktu widzenia gospodarczego i społecznego – ekonomista i polityk społeczny musi przy ocenie kosztów produkcyi danego towaru wziąć pod uwagę i nakład sił jednostek, ten towar produkujących. Psychologiczna analiza tego nakładu sił niesłychanie jest trudna; niemniej trudną jest ocena pracy wydatkowanej: praca znaczy w niektórych warunkach poświęcenie całej pełni dóbr zewnętrznych i wewnętrznych jak: sił fizycznych, zdrowia, duchowego i etycznego rozwoju, poczucia piękna, radości bytu (Ruskin) itd. itd. w ró-

*) Die Theorie von den drei Weltreichen 1900.

żnym stopniu. Statystyka pokazuje nam np. że szlifierze i kamieniarze, z powodu uciążliwej pracy w ich zawodach, niedługo żyją — w fakcie tym widzimy dowodnie niesłychaną dysproporcyę między pracą (poświęcaniem dóbr życiowych) a jej rezultatem (zdobyczami życia), co snadnie wytwórczością negatywną nazwać można. Wywody te autora należą do najbardziej zajmujących w książce — na poparcie swych twierdzeń przytacza bardzo wiele ciekawych przykładów i z innych dziedzin; pozwolę sobie wymienić tu jeszcze kilka. W życiu gospodarczem — powiada on — można mówić o pewnego rodzaju „ukrytych kosztach produkcyi“, przez co rozumie on np. szkodę pośrednią, wyrządzaną osobom postronnym przy produkcyi jakiegoś towaru; jako przykład posłużyć tu może np. szkoda wynikająca dla sąsiadów pewnego zakładu fabrycznego z nieustannego hałasu, dymu, wstrząśnienia gruntu, zanieczyszczenia wody w rzece itp. Ustawy przemysłowe dają gwarancyę odszkodowania tylko za „większe“ szkody stąd wynikające. Przykład inny: szkody, wynikające dla społeczeństwa z obniżenia warunków pracy robotniczej, są nieobliczalne; przedsiębiorca np. sprowadza tańszych robotników, celem zmniejszenia kosztów produkcyi danego towaru; robotnicy ci stoją nieraz na bardzo niskim poziomie, na czem cierpią w pierwszym rzędzie miejscowi robotnicy, nadto wynikają stąd szkody społeczne, nie dające się nigdy wyrazić konkretnie w pieniądzach.

Przeciwnicy industryalizmu przytaczać zwykli jeszcze jeden przeciwko niemu argument: w przemyśle, powiadają, niema miejsca dla stanu średniego, który wobec przewagi wielkiego przemysłu ostać się nie może, w rolnictwie zaś posiada własność średnia pewną wyższość nawet. Pod tym względem przechyla się Herkner na stronę agraryuszów — i jemu wydaje się stan średni wogóle nieodzowną podstawą społeczno-polityczną „zdrowego państwa“. W przemyśle dzieje się to, zdaniem jego, za sprawą nie zaniku lecz przeobrażania się rzemiosła — w kierunku wskazanym przez K. Buechera i wskutek powstawania nowych gałęzi rzemiosła i przystosowania się tegoż do wielkiego przemysłu; w rolnictwie zaś dzięki technicznej wyższości średniej własności. Stan średni ma zapewnioną podstawę bytu. Obok tego jednak, kończy Herkner, będzie w krajach zachodniej Europy klasa robotnicza nieustannie wzrastała, wskutek czego niezbędną jest polityka społeczna, sprzyjająca bezpośrednio interesom tej najliczniejszej klasy ludności.

Omówiwszy w ten sposób główne zagadnienia konserwatywnej polityki społecznej — autor przechodzi następnie do charakteryzowania głównych teoretycznych przedstawicieli tego kierunku; do nich zalicza Sismondi'ego, Le Play'a, Carlyle'a, Malthusa, Ruskina, narodników rosyjskich i innych. Stosowanie tych teoryj w polityce dostrzega Herkner w polityce społecznej Napoleona III., który ideały S. Simona zrealizować się starał, następnie w ruchu Chartystów w Anglii, w polityce Bismarka, w chrześcijańsko-socyalnym ruchu w Niemczech i współczesnej społeczno-konserwatywnej polityce rządu w Niemczech, Austryi i Szwajcaryi.

W kierunku liberalnym Herkner odróżnia liberalizm kapitalistyczny i reformatorski. Liberalizm reformatorski wychodzi z założeń, wskazanych przez klasyczną ekonomię polityczną Adama Smitha, Say'a, Ricarda, których poglądy spaczyli następnie ich epigoni. Stosunki społeczne za ich czasów sprzyjały bardziej interesom kapitalistów, aniżeli interesom klas pracujących — a ponieważ i rządy stały na usługach możnych, przeto byli oni przeciwnikami interwencyi państwa w sferze gospodarczej. Lecz nie stali nigdy po stronie kapitalistów, głosili nawet idee społeczno-reformatorskie. Na poparcie tego twierdzenia autor przytacza wiele cytat z dzieł Smith'a, Ricarda, Mac Cullocha i innych. W Niemczech stworzył — jak już o tem wspominaliśmy, L. Brentano teoretyczne podstawy reformatorskiego liberalizmu. Brentano powiada: Analiza, której Marx poddał stosunki robotnicze, jest trafna, ale tylko jak długo robotnicy nie tworzą organizacyi, a każdy z osobna wynosi na rynek wymiany towar, którym rozporządza

tj. pracę swoją. Z chwilą powstania związków klasa robotnicza może, odpowiednio do warunków rynku pracy, dyktować poniekąd warunki i temsamem polepszać stale swoje położenie. Wzrastająca potęga i dojrzałość robotników sprawiają, że przedsiębiorcy uważać ich muszą za równouprawnionych kontrahentów przy zawieraniu umowy najmu; w miejsce walki klasowej i jej objawów, jak strejki i wydalania z pracy, występują ugody w sądach polubownych i rozjemczych. Liberalny porządek społeczny, daleki od upadku, przewidywanego przez Marxa, zaczyna dopiero rozwijać się w pełni, dzięki wolności umowy najmu". Zgodnie z temi zapatrywaniami, liberałom reformatorskim kwestya robotnicza przedstawia się tylko jako kwestya reform społecznych, w ramach kapitalistycznego ustroju, któremu pragnęliby nadać tylko nieco inną fizyonomię duchową. W praktycznej polityce idee społeczno-liberalne znalazły największe zastosowanie w Anglii, a także w Szwajcaryi, gdzie stały się myślą przewodnią polityki rządowej. Inaczej w Niemczech, gdzie społeczni liberali należą po części do opozycyi.

Określmy bliżej na czem polega ten kierunek? Zadanie nie łatwe, wobec trudności odgraniczenia go od kierunku społeczno-konserwatywnego z jednej strony i kapitalistyczno-liberalnego z drugiej. Herkner widzi zasadniczą różnicę w stosunku kierunku konserwatywnego do kwestyi industryalizmu. Gdy bowiem społeczni liberali są zdania: nie możemy się cofnąć w rozwoju, nie pozostaje nam nic innego jak rozwinąć dalej industryalizm, czerpiąc zeń, ile się tylko da, na korzyść klasy robotniczej, to konserwatyści wołają: możemy, co więcej musimy się cofnąć — lepszy zastój, aniżeli postęp dalszy na drodze rozwoju przemysłowego. Różnica ta, zdaniem naszem, w praktyce nie ma żadnego znaczenia, albowiem środki, którymi obie partye się posługują, są te same; obie oświadczają się za ustawową ochroną robotniczą, obowiązkowem ubezpieczeniem robotników na starość, na wypadek choroby i niezdolności do pracy, nawet wolności związków robotniczych nie sprzeciwia się znaczny odłam konserwatystów, jakkolwiek pomoc państwa wydaje im się skuteczniejszą. W polityce zewnętrznej oświadczają się zarówno ci, jak i tamci za zwiększeniem floty i wojska lądowego; większe poczucie demokratyczne społecznych liberałów nie wpływa wielce na uwydatnienie rzekomej różnicy. Od liberałów kapitalistycznych różnią się ci ostatni pod względem uznawania wolności związków robotniczych i konieczności ustawowej ochrony robotniczej.

W charakterystyce kierunku socyalistycznego autor nie daje nam historycznego rozwoju myśli socyalistycznej, lecz omawia kwestyę tę tylko o tyle, o ile bezpośrednio wpływała ona na rozwój nowoczesnej kwestyi robotniczej. Z tego względu analizuje i krytykuje teoretyczne podstawy socyalistycznego ruchu robotniczego, a więc ekonomicznego materyalizmu, teoryi wartości Marxa, powstawania nadwartości itd. W ustępie tym nie napotykamy, poza znanymi wywodami krytyków marksizmu, żadnej myśli nowej.

Opis ruchu socyalno-demokratycznego w Niemczech zaczyna Herkner od wystąpienia na widownię życia politycznego Niemiec — Lasala, któremu przypisuje zasługę zainicyowania odrębnej polityki klasy robotniczej. Epoką w rozwoju partyi socyalno-demokratycznej było, zdaniem auautora, wystąpienie Vollmara i związana z tem krytyka taktyki partyi. Vollmar daje początek wytworzeniu się odłamu, zmierzającego do wysuwania reform społecznych na plan pierwszy. Różnica poglądów, jaka się odtąd coraz bardziej zaznaczała — przyznaje Herkner — dotyczyła nie programu partyi, lecz tylko jej taktyki np. w kwestyi zatwierdzania budżetu w parlamencie, w kwestyi poglądów na ruch zawodowy, na sprawę agrarną itp. Autor przechodzi następnie do charakterystyki Bernsteina i znaczenia t. zw. „rewizyonizmu" dla ruchu socyalistycznego. Bernstein opiera się, zdaniem autora, na społeczno-liberalnych autorach, jak Fr. A. Lange; wystąpienie jego jest raczej czynem moralnej odwagi, aniżeli czynem wielkiej intelektualnej doniosłości; rewizyonizm natomiast jest kierunkiem

od zwycięstwa którego przyszłość ruchu robotniczego zawisła*) Przy tej sposobności Herkner nie szczędzi słów ironii i niechęci „arcykapłanom dogmatycznego socyalizmu, będącym według ich mniemania w posiadaniu ostatnich wyników mądrości". Ostre te słowa niemile uderzają w naukowem dziele. W końcowych uwagach, dotyczących taktyki socyalnej demokracyi niemieckiej, krytykuje jej stanowisko, które każe wszystkie, poza partyą stojące elementy uważać za jedną reakcyjną masę, przez co powstać mógł grunt, na którym najwięksi przeciwnicy polityczni w nienawiści do socyalistów spotkać się mogą.

Ruchowi socyalistycznemu w innych krajach autor niewiele poświęca miejsca; opisem tym kończy się druga największa część książki. Reformom społecznym poświęconą jest stosunkowo krótka część trzecia. Poprzedza ją charakterystyka politycznych warunków, jako podstawy reform społecznych. Ustęp ten jest charakterystyczny dla obecnego stanowiska autora. „Jeśli przypisujemy monarchii wysoką misyę polityczną" – powiada on tutaj – „to dzieje się to dlatego, że może ona być czynnikiem bezpartyjnym, ponad walką klas stojącym, jedynie dobro ogółu mającym na oku". Wprawdzie i monarchia – powiada – bez udziału ludu w rządach obejść się nie może – bo nawet w Niemczech (!), gdzie znaczna część biurokracyi ponad przesądy klasowe wznieść się zdołała (!!), nie pozostawia się wszystkiego rządowi". Lecz w udziale ludu w rządach widzi on nowe niebezpieczeństwo. Dla reform społecznych najskuteczniejszą formą polityczną będzie przeto połączenie urządzeń monarchicznych, arystokratycznych i demokratycznych. „Monarchia stwarza rząd silny, przestrzegający porządku, ciągłości i bezpartyjności (?), instytucye arystokratyczne mają wpływ, przysługujący wyższemu wykształceniu; nie należy zwłaszcza w życiu politycznem ignorować faktu, że właściciel środków produkcyi ma także dzisiaj zadanie kierowania życiem gospodarczem, a przeto musi mu być zagwarantowana władza, niezbędna dla wykonania tak ważnej funkcyi. Ażeby zaś czynniki rządzące nie zapomniały o interesach ogółu (a jednak przypuszcza to autor!), należy dać prawa polityczne masom ludowym". Ciasne ramy referatu nie pozwalają przytoczyć tu wszystkich argumentów, jakie ku odparciu powyższych wywodów się nasuwają. Jedno tylko powiedzieć pragnę: na dowód bezpartyjności i zrozumienia swej wysokiej misyi posłużyć może monarchia niemiecka, którą nieustannie autor ma przed oczyma. Znane są wszystkim z ostatnich wypadków wystąpienia Wilhelma II przeciwko socyalistom – z dawniejszych wystarczy przytoczyć stanowisko jego wobec projektu z 26 maja 1899 r. ku obronie robotników chcących pracować (t. zw. „Zuchthausvorlage"), zaznaczone już w sławnych mowach w Bielefeld i Oeynausen z 1897.

W polityce zagranicznej winien lud, zdaniem autora, zająć stanowisko narodowe, idzie tu bowiem nietylko o politykę handlową, lecz i o rozszerzenie podstawy terytoryalnej dla bytu narodowego. Wynika stąd oczywiście polityka ekspansywna, którą autor popiera, oraz związane z nią projekty powiększenia floty.

Przechodząc następnie do skreślenia reform społecznych, autor daje opis prawodawstwa ochronnego w krajach zachodniej Europy, kreśli projekty reformy pracy kobiet i dzieci. Skrócenie dnia roboczego uważa Herkner za najważniejszy warunek moralnego i intelektualnego rozwoju klasy robotniczej. Międzynarodowa organizacya ustawodawstwa ochronnego nie przemawia do przekonań autora, a to ze względu na trudności przeprowadzenia takiej organizacyi, wymagającej mieszania się w wewnętrzne sprawy danego kraju.

Rozdział o związkach zawodowych zasługuje na wyróżnienie ze względu

*) „Państwo Niemieckie" powiada w końcu „stoi dzięki Bogu na zbyt trwałych podstawach, by mogła zachodzić obawa, że blankistyczni marzyciele partyi socyalistycznej w otwartej, dla nich samych zdradzieckiej walce przeciwko obecnemu porządkowi społecznemu wystąpić zechcą".

na śmiałą krytykę prawa koalicyi w Niemczech, oraz niekorzystnego dla związków zawodowych położenia prawnego, paraliżującego organizacye robotnicze.

Wielkie znaczenie reformatorskie przypisuje autor instytucyom, mającym na celu uśmierzanie sporów, wynikłych między pracodawcami a robotnikami i do nich zalicza sądy polubowne i rozjemcze we Francyi, Niemczech, Anglii, a przedewszystkiem sądy dla sporów w przemyśle w Australii. Ubezpieczenie robotników na wypadek choroby, kalectwa, niezdolności do pracy i na starość winno być, zdaniem Herknera — społecznem zadaniem państwa — samopomoc robotników nie może być wystarczająca. Biura stręczenia pracy natomiast najlepiej na gruncie komunalnym urządzić się dadzą; w należytem ich zreformowaniu H. widzi pierwszy warunek skutecznej opieki nad robotnikami, pozostającymi bez zajęcia. Dalszym środkiem w tej mierze jest ubezpieczenie robotników na wypadek bezrobocia, które autor chciałby poruczyć nie związkom zawodowym, ani państwu — lecz związkom fachowym przedsiębiorstw, opartym o zarząd ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków. Projekt ten wykluczający robotników od płacenia wkładek, ale jednocześnie od interwencyi w ich rozdawaniu, nie może liczyć na ich poparcie.

Opis filantropijnych urządzeń pracodawców dla robotników, opis ruchu współdzielczego i jego krytyka, wreszcie polityka społeczna miast — wypełniają trzy ostatnie rozdziały książki. W zakończeniu autor daje nam rzut oka na obecny stan kwestyi robotniczej w Niemczech — przytoczę je dokładnie prawie, charakteryzuje ono bowiem najlepiej obecne stanowisko autora „Arbeiterfrage“:

„Rozpatrując społeczno-polityczne zdobycze ostatnich lat dziesiątków“ — powiada on — „widzimy wielki postęp na polu utorowania drogi nowej i coraz liczniejszej klasie społecznej, klasie robotniczej, na polu uszeregowania jej w rzędzie innych klas społecznych obecnego ustroju. Widzimy nowopowstające prawo pracy i równość wobec prawa, tak pod względem zawierania umowy z przedsiębiorcą jak i w życiu politycznem. Wielkie społeczne niedomagania, jak nocna praca dzieci i kobiet, nadmiernie długi dzień roboczy, niepewność bytu robotniczego, zwłaszcza w wielkim przemyśle, prawie usunięte zostały. W Niemczech powstała silna partya polityczna, której partye innych krajów nie dorównały. Można było sprzeczać się co do wartości tej partyi, jak długo tendencye utopijno-rewolucyjne i antynarodowe w tak nietolerancyjny sposób brały w niej górę. — Obecnie jednak potęga ich złamana (!), co więcej żaden inny fakt nie ośmiela tak dalece do żywienia nadziei na przyszłość, jak właśnie zwycięski postęp „rewizyonizmu“ tj. partyi reformy“. „Wielki przedział społeczny staje się coraz mniejszym — z obu stron uwidoczniają się dążenia do wzajemnego porozumienia się“ (misyę tę spełnić mają rewizyoniści). „Wejście ludu niemieckiego do nowego wieku dokonało się pod konstelacyami, które zapowiadają spokojny rozwój dobrobytu socyalnego.“

Przyglądając się stosunkom niemieckim z naszego, socyalistycznego punktu widzenia, nie widzimy bynajmniej powodu do takiego zadowolenia z dokonanego postępu; nieomylne znaki reakcyi na całej linii w Niemczech doby obecnej nie mogą napawać otuchą prawdziwych przyjaciół postępu. Różowym wnioskom autora sprzeciwiają się jego własne opisy faktów z życia społecznego i politycznego Niemiec — wystarczy przytoczyć warunki prawne dla ruchu zawodowego i politycznego robotników. Dla Herknera wiek XIX-ty spełnił już najelementarniejsze postulaty klasy robotniczej, a mianowicie rozwiązał kwestyę wyższej płacy i skrócenia dnia roboczego — wiek XX-ty ma nowe problematy: „teraz będzie szło nie o same warunki pracy, lecz o jej rodzaj; pod tym względem kulturalnie wyżej stojący robotnik żądać będzie pracy dającej mu więcej zadowolenia wewnętrznego, zapewniającej estetyczny rozwój itd. Techniczne wynalazki zmierzały dotąd do czynienia zadość interesowi kapitalistycznemu, dawały one przewagę nie nad naturą, lecz pozwalały panować człowiekowi nad

człowiekiem. Teraz, gdy klasa robotnicza przestanie być środkiem do celu dla kapitalisty, zdobycze postępu i dla siebie zużytkować potrafi". Zbytecznem byłoby udawadniać, jak bardzo oddaleni jesteśmy od tego ideału...

W referacie niniejszym staraliśmy się zdać całkiem objektywnie sprawę z książki, która zawiera bardzo dużo materyału, pozwalającego nam zapoznać się z poglądami na kwestyę robotniczą wybitnego przedstawiciela burżuazyjnej nauki niemieckiej. Bliższe zapoznanie się z książką omówioną może oddać pewne usługi i socyalistycznej publiczności. *Limar.*

Socyalizm a pokój europejski.

I.

Pismo nasze miewało od czasu do czasu sposobność wspominać o wartości ruchu pokojowego, wsławiającego imiona arystokratek w rodzaju bar. Suttnerowej, finansistów w rodzaju Blocha i literatów w rodzaju Ducommuna, nagrodzonego przez szczęśliwego spekulanta Nobla. Sposobnością taką był też ów okólnik carsko-Murawiewowski z r. 1898, z którego wynikła konferencya w Hadze, a który dał wszystkim humanitarnym zwolennikom pokoju powszechnego możność głoszenia chwały Mikołaja II. Jeśli wracamy tym razem do tego tematu i pragniemy raz wreszcie oświetlić całe to zagadnienie z socyalistycznego punktu widzenia, to dlatego, że poruszył je w ostatnich czasach na nowo nie jakiś płytki i sentymentalny frazeolog pokojowy, lecz znakomity mówca i przywódca prawego skrzydła naszych towarzyszy francuskich, Jaurès – a poruszył w sposób, wołający na gwałt o krytykę, tembardziej, że mowa jego w izbie poselskiej (wypowiedziana w końcu stycznia) powtórzona została z wielkiem uznaniem przez prasę socyalistyczną innych krajów.

Przedewszystkiem słów parę o psychologicznem podścielisku tej mowy. Socyaliści wszystkich krajów walczą oczywiście z militaryzmem, jak mogą najenergiczniej; lecz dla socyalistów francuskich sprawa militaryzmu jest palącą jeśli nie bardziej niż w innych krajach – bo to niemożliwe – to z innych, dodatkowych jeszcze względów. Armia, a mianowicie koła oficerskie są tam wraz z częścią duchowieństwa – ostatniem jeszcze schronieniem arystokratycznych dążeń do odbudowania monarchii Bonapartych lub Orleanów, któreby było straszliwem uwstecznieniem form życia politycznego kraju, tak ważnych dla rozwoju socyalizmu. Niebezpieczny zaś wpływ kół tych na opinię publiczną opiera się na panującej formie uczuć patryotycznych, mianowicie na marzeniu o zbrojnym odwecie przeciw Niemcom, o odebraniu z powrotem Alzacyi i Lotaryngii. Socyalistyczna partya, chcąc wywierać wpływ na społeczeństwo, nie może tu uchylać się od rozwiązania w jakiś sposób kwestyi zabranych prowincyj. Przytem w ciągu ostatnich lat kilku rozwinął się we Francyi, jak wiadomo, wrzaskliwy, fanatyczny, zaczepny nacyonalizm, który hasła patryotyzmu militarnego wysuwa naprzód w celu ukrycia dążeń do energicznej klerykalno-kapitalistycznej reakcyi. Socyaliści i wogóle szczerzy i postępowi republikanie we Francyi zdają sobie doskonale sprawę z tego, że wojna z Niemcami o Alzacyę i Lotaryngię mogłaby być w każdym razie zgubą dla rzeczypospolitej: albowiem w razie przegranej wina spadłaby, jak zawsze w dziejach Francyi, na istniejącą formę rządu, którąby przez to utraciła swą popularność, w razie wygranej zaś – zwycięski jenerał, któryby oddał Francyi dwie prowincye, mógłby śmiało dyktować krajowi swe rozkazy. Z tych to ważnych przyczyn, w polityce wewnętrznej tkwiących, muszą socyaliści francuscy wszelkiemi siłami zwalczać patryotyzm militarno-zaczepny i to nietylko za pomocą czysto negacyjnej krytyki, lecz przez przeciwstawienie mu innego, pozytywnego rozwiązania kwestyi narodowej, wykluczającego jednak zupełnie – wojnę.

Jak we wszystkich krajach, tak i we Francyi oczywiście, wszyscy socyaliści, zarówno z lewego, jak z prawego skrzydła zwalczają militaryzm i tendencye zaczepne; ale tu Jaurès wysunął się na pierwszy front, ponieważ pod wpływem swych uczuć humanitarnych najgorliwiej stawał on w obronie Dreyfusa, ofiary militaryzmu i nacyonalizmu — co zrobiło też z niego przedmiot największej nienawiści nacyonalistów. Walka socyalistycznych partyj z militaryzmem jest dzisiaj jeszcze wszędzie tylko negacyjną: zwalczają one olbrzymie wydatki na wojsko i wszelkie zachcianki wojownicze, przeciwstawiając im poprostu i bezwzględnie punkt swego programu: powszechne uzbrojenie ludu na wypadek koniecznej obrony i załatwianie wszelkich sporów międzynarodowych za pomocą sądów polubownych*). Między tą daleką pewno jeszcze przyszłością, kiedy socyalna demokracya program ten urzeczywistni, a teraźniejszością — nie szuka ona mostów; o stopniowych reformach w tym kierunku — z wyjątkiem chyba skracania czasu służby wojskowej — niema dotychczas mowy, nie wydają się one możliwemi w granicach ustroju kapitalistycznego. Cała zagraniczna polityka rządów możnowładczo-kapitalistycznych z jednakową się spotyka ze strony proletaryatu nieufnością i potępieniem, które obejmują też i wszystkie do tej polityki służące przymierza między rządami. Kongres międzynarodowy brukselski w r. 1891 wyraźnie uchwalił, że „robotnicy wszystkich krajów powinni energicznie i nieustannie zwalczać wszelkie zachcianki wojownicze i przymierza rządów, które z nich wypływają“, oraz, że organizacya robotnicza jest jedynym skutecznym środkiem odwrócenia katastrofy wojny. Uchwałę tę zatwierdził kongres zuryski w r. 1893, a londyński w r. 1896 dodał jeszcze żądania: zniesienia armij stałych i zaprowadzenia uzbrojenia ludu całego, ustanowienia trybunału rozjemczego, oraz pozostawienia decyzyi ostatecznej w sprawie wojny i pokoju ludowi w wypadkach, kiedy rząd odmawia przyjęcia wyroku trybunału rozjemczego. Są to żądania, nie mające zastosowania w teraźniejszości ani najbliższej przyszłości. Otóż umysł taki, jak Jaurèsa, nie może się niemi zadowolić. Jak wielu nowszych działaczy, został on socyalistą wtedy, kiedy to już nie zmuszało do faktycznego i duchowego zrywania z całem społeczeństwem współczesnem, i nigdy też nie przeszedł przez fazę zupełnej negacyi tego społeczeństwa. Cechą charakterystyczną jego i całej partyi, której on przywodzi, jest staranne wyszukiwanie w teraźniejszym ustroju, w teraźniejszem prawie i państwie, będących dziełem klas wyzyskujących, takich zjawisk, któreby dawały możliwość stopniowego przejścia do ustroju socyalistycznego, pojmowanego, jako ich dalszy rozwój, logiczna konsekwencya. W zastosowaniu do kwestyi wojny i pokoju cały powyższy nastrój musiał mieć ten skutek, że Jaurès ujrzał rękojmię pokoju w systemie przymierzy między rządami europejskimi, trzymającymi się nawzajem w szachu, i że na tej podstawie uznał te przymierza za potrzebne i pożyteczne. Istotnie, zdanie takie z właściwą sobie otwartością wypowiedział publicznie, i to w liście z życzeniami do kongresu socyalistów włoskich w Imoli, w jesieni r. z.: w liście tym napisał, że trójprzymierze Niemiec, Austryi i Włoch jest pożyteczne, ponieważ trzyma na wodzy możliwe zachcianki wojownicze aliansu franko-rosyjskiego — i nawzajem. List ten ściągnął na niego namiętne oskarżenia o zdradę kraju ze strony patryotów francuskich, które wzmogły się jeszcze, gdy oświadczył w parlamencie, że myśl odebrania Alzacyi i Lotaryngii orężem powinna wreszcie raz na zawsze być porzucona, jako szkodliwa, i że rząd francuski powinienby publicznie wyrzec się raz na zawsze tej myśli. Wobec tego wszystkiego tow. Jaurès czuł potrzebę wypowiedzenia się o całej kwestyi wojny, pokoju i krzywd narodowościowych — i zrobił to też w mowie, pod względem formy — jednej z najpiękniejszych i najsilniejszych, jakie dotychczas wygłosił.

Za punkt wyjścia służy mu stwierdzenie tego faktu, że dziś już po-

*) Ob. np. punkt 3 programu erfurckiego socyalnej demokracyi niemieckiej.

kój – pokój „głęboki, trwały, zorganizowany, ostateczny“ – możliwy jest w Europie; „fakt ten – mówi Jaurès – cechuje nasze czasy i służy za prawidło działania naszemu stronnictwu“. „Po raz pierwszy od czasu, jak uformowała się Europa nowożytna, upływa okres 32-letni, w ciągu którego były tylko wojny Rosyi i Grecyi z Turcyą, mocarstwem napół azyatyckiem, ale nie było żadnych wojen, żadnych zatargów zbrojnych, między państwami europejskiemi: Hiszpanią, Francyą, Anglią, Niemcami, Włochami, Austro-Węgrami“. Jaurès zwraca uwagę, że coś podobnego, że podobnie długi okres pokojowy zdarza się w historyi po raz pierwszy. Zarzucono mu, że przesadza, że podobna przerwa w wojnach zdarzyła się już przedtem raz, w okresie kontr-rewolucyi od 1815 do 1852 r.; ale zarzut ten jest błędny, ponieważ okres ów pełen jest zbrojnych powstań narodowości uciskanych, oraz ludów, walczących o swobody polityczne, w krajach włoskich, w Niemczech południowych, w Hiszpanii, Belgii, Polsce, na Węgrzech – i wywoływanych przez nie zbrojnych interwencyj państw Świętego Przymierza, duszących wszelki ruch.

Rękojmię dalszej trwałości tego długiego pokoju widzi Jaurès w systemie aliansów europejskich, jaki się uformował obecnie: dwie grupy państw, trójprzymierze i dwuprzymierze, które równoważą się nawzajem, „trzymają się nawzajem na wodzy, strzegą jedna drugiej i powstrzymywać sobie każą nawzajem zawsze możliwe zapędy szowinizmu i ambicyj“. Przymierza te w początku utworzone były w duchu wzajemnie sobie wrogim, ale z czasem nieprzyjaźń i zaostrzenie stosunków coraz bardziej znikają. Przy odnowieniu trójprzymierza Włochy oficyalnie zapewniły rząd francuski, że traktat między niemi a Niemcami i Austryą nie zawiera nic niepokojącego dla Francyi, nie ma wcale a wcale charakteru zaczepnego. Dwaj inni ministrowie spraw zagranicznych, Bülow i Gołuchowski, uznali za rzecz zupełnie normalną i dozwoloną – zbliżenie między Włochami i Francyą, jakie nastąpiło w dziedzinie polityki handlowej i polityki kolonialnej (mianowicie co do Tunisu). Austrya zawarła z Rosyą umowę w celu zgodnego działania na półwyspie Bałkańskim i utrzymania tam spokoju*). Niemcy pod wpływem konkurencyi ekonomicznej z Anglią oglądają się za sympatyami w Europie. W miarę tego, jak we Francyi możliwość odbudowania monarchii z jej wojowniczymi zapędami staje się coraz mniejsza, Niemcy i Europa coraz mniej się też potrzebują obawiać zamącenia pokoju przez Francyę. Dla tych to wszystkich przyczyn zanika powoli możliwość wojny między dwiema grupami sprzymierzonych państw, a cały ten system „zaczyna się stawać czemś w rodzaju zaczątkowej organizacyi Europy, przygotowaniem do przymierza szerszego, zarodkiem przymierza Europy w celu pracy i pokoju“.

Przymierze franko-rosyjskie również, zdaniem Jaurèsa, odbyło taką przemianę. Z początku we Francyi tłómaczono je sobie w sposób bardzo wojowniczy: lud wierzył w to, że car zwróci mu Alzacyę i Lotaryngię. Później jednak nastąpiło oficyalne i otwarte wyjaśnienie, że alians ten ma charakter wyłącznie obronny. Ciesząc się z tego, Jaurès oświadcza dosłownie, co następuje:

„Z punktu widzenia zasadniczego nie mam nic przeciw przymierzu franko-rosyjskiemu. Z początku co prawda całe stronnictwo republikańskie powątpiewało i niepokoiło się, czy będzie możliwa solidarność polityki zagranicznej między dwoma krajami, tak głęboko różniącymi się pod względem ustroju politycznego i społecznego. Lecz podobnych wątpliwości mieć nam niewolno. Dopóki bowiem narody pozostawać będą w teraźniejszym stanie chaosu, wciąż narażone na starcia między sobą, przy tworzeniu się równowagi światowej zachodzić będą musiały kombinacye, nie wynikające z podobieństwa instytucyj“.

Jaurès co do aliansu z Rosyą protestuje przeciwko trzem rzeczom:

*) Dwóch ostatnich faktów Jaures nie cytuje; ale oczywiście wchodzą one do jego argumentacyi.

przeciw opieraniu na nim zapędów wojowniczych; przeciw przypisywaniu mu przesadnej wartości dla Francyi, ponieważ jest to upokorzeniem dla Francyi, która przecież przez lat przeszło 20 po wojnie była bez tego przymierza i wtedy właśnie nie tylko wyreperowała kompletnie swe finanse i odbudowała armię, ale zdobyła całe swe olbrzymie kolonie: i wreszcie przeciw stosowaniu pod jakimbądź względem polityki wewnętrznej francuskiej do domniemanych życzeń i sympatyj Rosyi. Z początku francuscy konserwatyści twierdzili, że przymierze z Rosyą jest możliwe tylko przy konserwatywnych rządach we Francyi; ale doświadczenie dowiodło, że to nieprawda, że nie przestało ono istnieć i wtedy, gdy we Francyi nastały „czasy zupełnej swobody i zupełnej demokracyi“ – za jakie oczywiście świeżo obrany socyalistyczny wiceprezes burżuazyjnej izby poselskiej uważa rządy Waldecka-Rousseau, swego przyjaciela Milleranda oraz Combes'a. „Nie zabrania się – mówi on – żadnemu Rosyaninowi ani żadnemu Francuzowi swobodnie sądzić o polityce wewnętrznej Francyi albo Rosyi. Wolno Pobiedonoscewowi wydawać książki, w których ostro krytykuje politykę wewnętrzną francuską; nam zaś wolno wyrazić naszą sympatyę dla podziwu godnych studentów i robotników rosyjskich oraz dla wielkiego Tołstoja, którzy przygotowują dla Rosyi przyszłość konstytucyjną“.

Po tym tak tanim hołdzie, zdumiewającym nas naiwnością, dzięki której i zwolennik „nieopierania się złemu“ znalazł się, jak Saul, między prorokami reformy politycznej w Rosyi – Jaurès uspakaja swe rewolucyjne sumienie taką jeszcze uwagą, że przecie żadne państwo nie może być uważane za bezwzględnie i niezmiernie reakcyjne, ponieważ za czasów Św. Przymierza Metternich narzekał nietylko na rewolucyonistów, ale i na mistycznych iluminatów, ajentów Aleksandra I., a obecnie dziwnem zrządzeniem losu prezydent republiki Stanów Zjednoczonych skierowuje sprawę wenezuelską do trybunału rozjemczego w Hadze, założonego z inicyatywy samowładcy Rosyi. Potem już może Jaurès z całym spokojem zapewniać nietylko, że „nikt, ani republikanin, ani demokrata, ani socyalista nie może zasadniczo nic mieć przeciwko przymierzu franko-rosyjskiemu, o ile pozostaje ono czysto obronnem i ma na celu utrzymanie pokoju w Europie“ – ale, że nawet „jest to obowiązkiem każdego Francuza, dopóki szerszy system przymierzy nie obejmie i nie pojedna wszystkich narodów europejskich – nie robić nic, coby mogło zniszczyć albo też zachwiać sojusz z Rosyą“.

Jaurès zapragnął jednak ująć i oświetlić to zjawisko długiego pokoju i tę tendencyę do trwałego pokoju z szerszego historyczno-filozoficznego punktu widzenia. Sięgnął więc aż do Rewolucyi francuskiej. Twórcy jej byli wielkimi przeciwnikami wojny, dążyli do pokoju powszechnego i wierzyli weń – a jednak rządy rewolucyjne i następca ich, Napoleon, przez lat dwadzieścia nieśli ogień i miecz w najdalsze zakątki Europy. Nieśli ludom hasła wyzwolenia, a jednocześnie – ogień i miecz i ucisk militarny, który wywoływał bunt przeciw Rewolncyi francuskiej – w imię jej własnych zasad. Te dwie sprzeczności wewnętrzne wypływały, mówi Jaurès, nie z siły Rewolucyi, lecz z jej słabości: – stąd, że zbyt była słaba na to, aby za jednym zamachem obalić stary ustrój u siebie i u sąsiadów. Ale powoli zasady Rewolucyi francuskiej zwyciężały w Europie, co usuwało ową wewnętrzną sprzeczność między ideą-pokojem, a środkiem-wojną. „Dziś, po stuleciu walk i burz, uformowały się narody niepodległe, państwa niedoskonale jeszcze demokratyczne, ale mające w sobie sprężynę dalszego doskonalenia się. To też wiecie, skąd pochodzi pokój, którym od ćwierćwiecza cieszymy się w Europie? Jest to oznaka i owoc zwycięstwa Rewolucyi!“

Przyczynia się do tego faktyczna międzynarodowość życia ekonomicznego i kwestyi społecznej. Takie zjawiska, jak konferencya rządów w sprawie prawodawstwa przemysłowego, albo w sprawie cukrowej – zapowiadają, zdaniem Jaurèsa, utworzenie się szeregu kodeksów międzynarodowych: prawodawstwa ochronnego dla robotników, ubezpieczeń,

emerytur, które będą stanowiły niejako „wspólną ojczyznę europejską praw robotniczych“.

Ale cóż wobec tego, pyta mówca w końcu, robić ze straszną krzywdą, poniesioną przez Francyę w r. 1870, z naruszeniem prawa istot zbiorowych do stanowienia o swym losie? Czy należy przeszkadzać umocnieniu się pokoju, tego dobrodziejstwa dla ludzkości, czy też poświęcić prawa najświętsze na ołtarzu pokoju, który wtedy byłby wieczystem uświęceniem gwałtu i przemocy?

Wojna – odpowiada Jaurès – nie może już dziś być środkiem w celu powetowania czy naprawienia swej krzywdy: bo po jednym odwecie nastąpiłoby z drugiej strony dążenie do nowego odwetu, i tak bez końca. Natomiast jedynem rozwiązaniem może być umocnienie się pokoju powszechnego, rozszerzanie się demokracyi. Gdy ludy europejskie (mówiąc „ludy“ Jaurès ma tu oczywiście na myśli: państwa dzisiejsze) zawrą między sobą ostateczny traktat pokoju, gdy jednoczesnem rozbrojeniem dadzą sobie wzajemną rękojmię bezpieczeństwa, wtedy wszystkie zbiorowości (groupes) ludzkie, od Finlandyi do Irlandyi, od Polski do Alzacyi, będą miały więcej siły do upominania się o swe pokrewieństwa historyczne i moralne. Nie będzie im już stał na przeszkodzie podejrzliwy dozór narodów, które je przemocą podbiły, ani też interes kast militarno-arystokratycznych; nie będą narażone na to, aby dzięki powszechnej służbie wojskowej służyć wojskowo niecnemnu zaborcy przeciw własnej ojczyźnie; w szkołach i uniwersytetach nie będą ulegać wynaradawianiu. „Zostanie więc w ten sposób przywrócona codzienna swobodna łączność każdej z tych zbiorowości z duchem narodu, od którego została oderwana, otrzymają one z powrotem samą treść ojczyzny pod różnorodnemi formami“.

Sojusz franko-rosyjski – i wyzwolenie Polski... Rewolucya francuska – zwycięska w trójprzymierzu pikelhauby... Zaprawdę, zaprawdę, niezbadane są wyroki Opatrzności! Zaiste, ciernista jest droga i obrzydliwa – ale do raju prowadzi! I przypominają się, i przemocą cisną pod pióro wiersze Krasińskiego Zygmunta:

Niechaj szepcą jezuity,
Niechaj wrzeszczą demagogi,
Że cel wielki a ukryty
Odwszetecznia – podłe drogi!...

Ale przyjrzyjmy się teraz tym pięknym planom Doktora Anielskiego socyalizmu – bez gniewu, bez oburzenia, ze światłem spokojnej, trzeźwej krytyki. Mamy do tego tem większe prawo i obowiązek, że tow. Jaurès raczył łaskawie – „wśród tego zaćmienia braterstwa ludów i ludów sumienia“ – wspomnieć o Polsce, obiecując i nam – po dobrowolnem rozbrojeniu naszych wrogów – przywrócenie „treści ojczyzny pod różnorodnemi formami“. *M. Luśnia.*

Z KRAJU I O KRAJU

Aresztowania na granicy rosyjskiej. Rewizye we Lwowie. Interpelacya tow. Daszyńskiego. Tajny okólnik rosyjski. Spis obywateli austryackich, pozbawionych prawa wjazdu w granice Rosyi. Konferencya poznańska. Kandydatury centrowe. Sprawa tow. Gulińskiej. Wypadki w Łowickiem. Walka z klerem.

Wielkie zaniepokojenie niezawisłej opinii publicznej w Galicyi wywołały następujące wypadki, których opis podajemy umyślnie za „Słowem Polskiem“, a więc pismem narodowodemokratycznem, czyli stojącem po za obrębem wszelkich podejrzeń o jakąś rewolucyjność lub brak patryotyzmu austryackiego. Organ narodowodemokratyczny pisze:

„W lutym b. r. na granicy rosyjskiej, jednakże po stronie austryackiej przytrzymano dwie paczki, przeznaczone do Rosyi. Przytrzymano je tutaj w Austryi, widocznie przeczuwając, co się w nich znajduje i otrzymawszy ze strony władz rosyjskich prośbę o takie zarządzenie. Inaczej tego sobie wytłómaczyć nie można.

Paczki otwarto i znaleziono w nich broszurki i książki, zakazane w Rosyi i nie puszczono ich dalej. Po pewnym czasie zgłosili się po ich odbiór, jako nadawcy, dwaj chłopi z Kopyczyniec, którym przesyłki jednakże nie wydano i, nie dbając o to, że niekoniecznie jeszcze w Austryi jest to karygodnem, co w Rosyi uważa się za zbrodnię polityczną, wytoczono dochodzenie karne przeciw dwu owym chłopom.

W kilka dni później zjawił się w chatach owych chłopów komisarz starostwa Stroka w towarzystwie żandarma i zażądał adresu człowieka, któremu mieli paczki z książkami oddać. Po odmownej odpowiedzi ze strony chłopów, rozkazał komisarz odstawić ich, zakutych w kajdany, do starostwa w Husiatynie.

Tutaj trzymano ich przez dwie doby. Po bezskutecznem śledztwie odstawiono aresztowanych do miejscowego urzędu cłowego i tam ich przedstawiono kapitanowi rosyjskiej żandarmeryi. Kapitan rozpoczął przeprowadzać z chłopami śledztwo – nie krępując się bynajmniej tem, że znajduje się na obszarze obcego państwa. Namawiał więc chłopów, nie chcących udzielić żadnych wyjaśnień, by w jego towarzystwie przeszli kordon graniczny i wskazali mu człowieka, do którego mieli broszury i książki przemycić. W tym celu chciał im nawet – co za przewidująca gorliwość! – wręczyć przygotowane już dla nich paszporty. Namowy kapitana nie osiągnęły skutku, chłopi oparli się żądaniu. Kapitan odszedł z niczem, a chłopów wypuszczono na wolność.

W tym samym mniej więcej czasie aresztowano w Kopyczyńcach jednego z akademików, pochodzących z Rosyi a zamieszkałych w Galicyi, ponieważ znaleziono przy nim kilkanaście socyalistycznych broszurek w języku rosyjskim. Aresztowanego odstawiono do Tarnopola i wytoczono mu śledztwo o zbrodnię stanu.

Na rekwizycyę sądu Tarnopolskiego przesłuchano onegdaj we Lwowie jednego z jego przyjaciół politycznych. W związku z tą samą sprawą i również na żądanie sądu tarnopolskiego zawezwał sędzia śledczy Sęk jako świadków pp. Hankiewicza i Harmatija. U sędziego zjawił się jednak tylko p. Harmatij. Sędzia oświadczył mu, że zaszła pomyłka, że on nie jest świadkiem, lecz obwinionym.

Po krótkiem przesłuchaniu udała się komisya sądowo-policyjna do pomieszkania p. Harmatija, gdzie przeprowadzono ścisłą rewizyę domową. Stamtąd udano się do magazynu rusko-ukraińskiej spółki wydawniczej, spodziewając się tam większego zapasu broszur rosyjskich. Zakwestyonowano tu tylko jeden list – broszur nie znaleziono.

Z kolei udała się komisya rewizyjna do pomieszkania rusińskiego przywódcy socyalistycznego, dr. Hankiewicza, którego sędzia podobnie jak i p. Harmatija, zamienił ze świadka w oskarżonego. Na zlecenie sędziego śledczego otworzono drzwi i w nieobecności p. Hankiewicza przeprowadzono rewizyę. Broszur nie znaleziono żadnych, a zabrano tylko list zaadresowany do posła Daszyńskiego.

Komisya udała się następnie do pomieszkania jednego z „obcokrajowców“ przeprowadziła rewizyę i zakwestyonowała szereg broszurek rosyjskich i kilka listów, które też zabrano. „Obcokrajowca“ aresztowano, zarządzono jednak nie areszt i śledztwo sądowe, ale areszt i śledztwo policyjne, które prowadzi st. komisarz Wenc.

Tego samego dnia, t. j. przedwczoraj o godzinie 7 wiecz., koncepista policyi Neubeck przeprowadził rewizyę domową u spensyonowanego robotnika kolejowego Czerwińskiego. I tu szukano za rosyjskiemi broszurkami i listami, rewizya jednak nie wydała żadnego rezultatu“.

Co do owego akademika, aresztowanego w Kopyczyńcach, to „Naprzód“

donosi, że starostwo husiatyńskie chciało go „w drodze administracyjnej, jako dla Rosyi „niebezpiecznego“, urzędowo odstawić rosyjskim żandarmom.

Sprawę tę jednak wczas jeszcze poruszył tow. Daszyński w interpelacyi, wystosowanej do ministra-prezydenta Körbera, i w ten sposób unicestwił zamiary husiatyńskiego starostwa. Aresztowanego odstawiono do sądu tarnopolskiego, gdzie mu wytoczono śledztwo o zdradę stanu (!) i gdzie go dotychczas trzymają w więzieniu śledczem.

Na rekwizycyę sądu tarnopolskiego przesłuchano we Lwowie jednego ze znajomych aresztowanego, którego między innemi się pytano, czy ów aresztowany nie jest anarchistą? Czy nie należy do jakiejś partyi anarchistycznej poza Rosyą?“

Niesłychane te fakty odbiły się głośnem echem w parlamencie austryackim, dzięki interpelacyi tow. Daszyńskiego, który zwrócił się do rządu z zapytaniem: „czy minister spraw wewnętrznych nic nie ma przeciw temu że w państwie austryackiem gospodarują obcy policyanci i czy nie zamierza starostę, który dopuścił się nadużycia władzy, stosownie ukarać? Jeżeli nie, to lud musi wystąpić z energiczną samoobroną. Dosyć szykanuje się obywateli austryackich za granicą, nie można też ze spokojem przypatrywać się, jak rosyjska policya w austryackich urzędach bezwstydnie gospodaruje i bierze udział w przesłuchaniach. Tak daleko – brzmi dalej interpelacya – jeszcze nie zaszliśmy, aby urzędnicy, którzy przysięgli na konstytucyę austryacką i pobierają pensye z pieniędzy ludu, wysługiwali się w interesach politycznych rosyjskiego absolutyzmu. Interpelacya zapytuje wreszcie czy prezydentowi ministrów znane są te sprawy i co zamyśla uczynić, aby winni urzędnicy zostali ukarani?“

Należy się spodziewać, że opinia publiczna w Galicyi nie pozwoli utonąć sprawie tej w nurtach zapomnienia. Czas przecie, aby był już raz położony kres wysługiwaniu się władz galicyjskich bezprawnym zachciankom rządu rosyjskiego...

Właśnie w tym samym czasie, kiedy starosta husiatyński łapie rewolucyjne wydawnictwa rosyjskie na granicy, po tamtej stronie granicy, na terytoryum „zaprzyjaźnionego mocarstwa“ powstają tajne okólniki w rodzaju następującego:

Gubernator Siedlecki
24 stycznia 1903
N 45
m. Siedlce

Sekretne

Szanowny Panie

. . . .

Na mocy rozporządzenia pana Jenerał-Gubernatora Warszawskiego w celu opracowania kwestyi działalności instytucyi cywilnych gubernii Siedleckiej na wypadek wypowiedzenia wojny z mocarstwami sąsiedniemi albo jednem z nich, w celu wyjaśnienia, dokąd i jaka ilość ciężarów, należących do tych instytucyj i mająca być wywieziona w granice Państwa, powinna być skierowana i w celu ujednostajnienia wszystkich, posiadanych w różnych instytucyach instrukcyi i przepisów odnośnie do działalności ich od chwili wojny z sąsiedniemi mocarstwami, – formuje się Specyalna Rada (Osoboje Sowieszczanije) pod mojem przewodnictwem, a członkami tej Rady stają się wszyscy naczelnicy poszczególnych instytucyj gubernii.

Na skutek tego, załączając przy niniejszem jeden egzemplarz instrukcyi działalności instytucyj cywilnych, mam zaszczyt prosić pana (Wasze Wysokobłagorodije) przybyć na posiedzenie tej Rady mające się odbyć 27 stycznia o godz. 12-ej w południe w sali urzędowej (prisutstwiennyj zał) zarządu Gubernialnego, mając przy sobie wszystkie posiadane przez Pana instrukcye, przepisy i wydane na mocy ich rozporądzenia, jeśli takowe istnieją.

Opracowana i ujednostajniona ze wszystkiemi żądaniami instytucyj instrukcya ma być przedstawiona Panu Głównemu Naczelnikowi Kraju do 15 lutego tego roku.

Ponieważ „sąsiedniemi“ mocarstwami względem Królestwa są Niemcy i Austrya, więc okólnik powyższy może być skierowany tak samo dobrze przeciwko pierwszym, jak i przeciwko ostatniej, coby rzucało dość dziwne światło na „serdeczne porozumienie“ Austryi z Rosyą, każące pierwszej oddawać usługi żandarmeryi carskiej.

Zresztą „serdeczne porozumienie“ Austryi i Rosyi nie obowiązuje tej ostatniej nawet do zwykłej gościnności sąsiedzkiej. Drukujemy tu spis całego szeregu obywateli austryackich, których rząd carski za żadną cenę nie chce wpuścić w granice swych posiadłości.

1. Bachowski Wiktor, b. ajent kolejowy.
2. Billi Jan.
3. Bis Małgorzata, córka Józefa.
4. Bobrowski Emil, b. słuchacz filozofii.
5. Bryniarski Wiktor, czeladnik szewski.
6. Burda Rudolf, malarz pokojowy.
7. Wizolid Wacław.
8. Wilgocka Marya.
9. Wondraczkowa Marya.
10. Wianecki Maciej syn Jana.
11. Garmak Jan.
12. Gekker Samuel, rzeczywisty słuchacz filozofii.
13. Gutek Paweł.
14. Gross Adolf, dr. praw, adwokat.
15. Diwiczek Marya.
16. Drobner Józef, pomocnik adwokata, dr. praw.
17. Żelaszkiewicz Kornel.
18. Zamańczyk Marya.
19. Zderka Jan syn Aleksego.
20. Zejnfeld Herman, dr. praw, adwokat.
21. Kazimirczuk Zachary syn Feliksa.
22. Kaczanowski Kazimierz, b. student uniwersytetu lwowskiego.
23. Klemensiewicz Zygmunt, student med.
24. Klemensiewicz Jadwiga.
25. Kleinberger Józef.
26. Kozakiewicz Jan, malarz dekoracyjny.
27. Kozieł, czeladnik ciesielski.
28. Kozieł Jan.
29. Kuzik Zofia, córka Michała.
30. Kurowski Szczepan, zecer.
31. Kuczaj Tomasz.
32. Mazur Jan, syn Antoniego.
33. Masłowski Wojciech, syn Wojciecha.
34. Matejko Adam, stud. filozofii.
35. Machauf Herman, syn właściciela restauracyi.
36. Munzar Jan.
37. Ochmański Jan.
38. Pomula Jan, syn Marcina.
39. Rakszewski Andrzej, syn Józefa.
40. Rakszewska Maryanna, córka Stanisława.
41. Rakszewski Maciej syn Andrzeja.
42. Rebik Bazyli.
43. Prószkowski (Orczyk) Kazimierz syn Stanisława, stud. med.
44. Reger Witold.
45. Serkowski Jan.
46. Sładowicz Spiridon.
47. Sułczewski Franciszek.
48. Teller Andrzej.
49. Teodorczuk Władysław, zecer.
50. Ulrych Antoni.
51. Ulrych Paulina.
52. Chalbini Mikołaj.
53. Chekker Samuel, współpracownik „Naprzodu“.
54. Cheski Henryk, dr., adwokat.
55. Czaki Efroim (Franciszek), współpracownik „Naprzodu“.
56. Englisz Jan, zecer.
57. Jasiński Kazimierz, syn Cypryana.
58. Jasiński Floryan-Jan, syn Cypryana.
59. Jastrzembski Maryan.
60. Baran Maryan.
61. Baran Michał.
62. Bukowski Karol (inaczej Mikołaj Medwediuk).
63. Gamonek Bertold.
64. Dziuba Wojciech.
65. Złamal (inaczej Cłamał) Rudolf, syn Józefa.
66. Ilja Jakób, syn Iwana.
67. Kominek Jan, syn Józefa.
68. Kaps Józef.
69. Kupiec Antoni, syn Tomasza.
70. Kutra Józef, syn Antoniego.
71. Lis Ludwik.
72. Landau-Lutyńska Józefa Marya, córka Franciszka.
73. Moździerz Magdalena.
74. Rajczan Jan.
75. Stefan Wilhelm.
76. Styforz Katarzyna.
77. Chwistek Stanisław.

78. Czerny Franciszek Maciej.
79. Baczyński August.
80. Wasilewicz Józef.
81. Wojnar Kasper.
82. Hawryluk (również Mikoluk) Eljasz.
84. Harasymowicz Gabryel.
84. Dybała Marya.
85. Karwacki Walenty.
86. Katter Jan.
87. Klimow Jakób.
88. Kpawa Michał.
89. Kostiow Mikołaj.
90. Kotyba Józef.
91. Kurczaba Jan.
92. Łónżek Aleksander
93. Mazur Aleksander
94. Małys Wincenty.
95. Mikus Józef.
96. Mindziebrowski Mikołaj.
97. Mindziebrowski Stefan.
98. Murowski Grzegorz.
99. Neferin Icko.
100. Nowicki Paweł.
101. Pouziuk Piotr.
102. Pędracki Roman.
103. Santi de le (czy Desanti) Piotr Dominik.
104. Krzypaczek Władysław.
105. Stefaniszyn Jan.
106. Suabo (również Sławo) Jerzy.
107. Trygen Piotr.

* * *

Dnia 8 i 9 marca odbyła się w Poznaniu konferencya prowincyonalna partyi niemieckiej. Ponieważ miała ona zajmować się między innemi sprawą kandydatur socyalistycznych w Poznańskiem, przeto i członkowie P. P. S. postanowili wziąć w niej udział, ażeby zapobiedz ponownemu narzucaniu ludności polskiej niesympatycznych dla niej kandydatów. Tymczasem w „Gazecie Ludowej“ *) pojawił się artykuł, noszący wszelkie cechy znamienne wyrobów literackich Róży Luxemburg. Artykuł ten miał na celu nic innego, jak podjudzenie nieświadomych towarzyszy przeciwko P. P. S. i zawierał twierdzenie, że delegaci P. P. S. nie będą dopuszczeni do obrad konferencyi. Artykuł ów oburzył ogromnie nie tylko towarzyszy Polaków, ale również i Niemców, którzy nawet chcieli udać się do Zarządu partyi Niemieckiej ze skargą na ustawiczne podjudzania ze strony Róży Luxemburg. Na skutek prowokacyjnego artykułu „Gazety Ludowej“ wynikło nieporozumienie. Kiedy na interpelacyę tow. Rumińskiego, członka Komisyi Agitacyjnej P. P. S. w Poznaniu, nadeszła odpowiedź, że nikomu ani się śniło odmawiać delegatom P. P. S. prawa uczestniczenia w konferencyi poznańskiej, było już zapóźno na wysłanie naszych delegatów z prowincyi. Na skutek tego na konferencyi zjawiło się tylko 10 delegatów P. P. S. (9 z Ponania i 1 z Trzemeszna), co musiało wpłynąć na wynik obrad niezbyt korzystnie dla nas.

Po sprawozdaniu komisyi agitacyjnej i sprawozdaniach delegatów wszedł na porządek dzienny punkt, dotyczący wyborów do parlamentu. Na kandydatów, postawionych już uprzednio przez P. P. S. w okręgach Inowrocław-Mogilno (tow. Wierbiński) i Buk-Kościan (tow. Morawski), zgodzono się jednogłośnie. Tak samo jednogłośnie przeszła kandydatura naszych towarzyszy — Biniszkiewicza na okręg Wyrzysko-Szubin, Rumińskiego — na Wrześnię-Pleszewo i Wonsa na Krotoszyn. Jakkolwiek towarzysze, należący do organizacyi niemieckiej, stanowili znaczną większość z powyżej wyjaśnionej przyczyny, to jednak widocznem było, że bynajmniej nie chcą działać w duchu prowokacyjnych wskazówek Róży Luxemburg i traktują żądania P. P. S. przyzwoicie. Nawet w sprawie kandydatury Gogowsky'ego na Poznań nie widać było zaciekłości. Z naszej strony postawiono kandydaturę tow. Morawskiego i prawie wszyscy delegaci, zabierający głos ze strony niemieckiej, przyznawali naszym delegatom szłuszność, że kandydatura Morawskiego byłaby na miejscu w Poznaniu i że na przyszły raz sami będą za tem, lecz teraz przystać na nią nie mogą, ponieważ za Gogowskym prowadzi się już od roku agitacya. Tu tow. Wons zwrócił uwagę, że jakkolwiek naszych delegatów jest mniej niżby być mogło, to jednak, jeżeli, mimo przeszkód, konferujemy wspólnie, musi roztrzygać większość głosów.

*) Organ grupki Luxemburg-Kasprzak w Poznaniu.

Rezultat był taki, że część delegatów, głównie towarzyszy Niemców, wstrzymała się od głosowania, większość głosów jednak otrzymał Gogowsky *).

Przy punkcie „prasa“ nasi delegaci uskarżali się, że „Gazeta Ludowa“ występowała z oburzającymi zarzutami przeciwko P. P. S. i towarzyszom naszym w Poznaniu. Towarzysze niemieccy przyznawali im słuszność w tym względzie, wyrażając jednocześnie życzenie, aby po wyborach „Gazeta Ludowa“ i „Gazeta Robotnicza“ zlały się w jedno i aby ta ostatnia została jedynym organem polskich towarzyszy obydwóch partyj. Po tych wywodach tow. Loebe zaproponował rezolucyę, wyrażając przypuszczenie, że obie strony na nią się zgodzą. Rezolucya ta brzmi:

„Zjazd partyjny prowincyi poznańskiej życzy sobie wspólnej politycznej organizacyi dla niemieckich i polskich towarzyszy, z pozostawieniem swobody (Zulässigkeit) tworzenia oddzielnych sekcyj. Zjazd również spodziewa się, że zarządy obu partyj doprowadzą do zlania się „Gazety Ludowej“ z „Gazetą Robotniczą“.

Na to tow. Rumiński zrobił następujące zastrzeżenie do pierwszej części rezolucyi: Jeżeli tu jest mowa o P. P. S., to na zjeździe obecnym nie może być nic obalone. Partya nasza powstała wkrótce po prawach wyjątkowych, niemieccy tow. ją stworzyli, była więc, jest, i chcemy, aby istniała nadal. Tak samo jest niemiecki i polski zarząd, tak samo istnieje polska i niemiecka partya. Słowo „wspólna organizacya“ możemy tylko zastosować w tej myśli, aby przy wyborach pracować wspólnie. Wiedzcież więc o tem, towarzysze, że, przyjmując dziś waszą rezolucyę, nie przestajemy należeć do P. P. S. i nie pozbywamy się prawa zakładania własnych stowarzyszeń politycznych. Na to odpowiedział tow. Śremski: nie chcemy na zjeździe nic obalać. Po tem zastrzeżeniu tow. Rumińskiego rezolucya została po raz drugi odczytana i przyjęta jednogłośnie.

Przystąpiono następnie do wyboru komisyi wyborczej i, wychodząc z zasady, że tak jak narady nad kandydaturami były wspólne, tak wspólną być powinna komisya — powołano do niej towarzyszy z obu organizacyj.

W poprzednim N pisaliśmy o kandydaturach górnośląskich, uchwalonych przez centrum w porozumieniu z katolikowcami. Tymczasem centrowcom zrobiło się widocznie żal i tych „ustępstw“ ze swego stanu posiadania, jakie poczynili katolikowcom. Zwołali więc nowe zebranie komitetów wyborczych czterech okręgów i obalają poprzednie postanowienia. Ks. Kapicę centrum zmusiło do zrzeczenia się kandydatury, a p. Królika przesunięto z okręgu Katowice-Zabrze do okręgu Bytom-Tarnowskie Góry. Centrowcy pokazali w ten sposób, że traktują katolikowców jako swoich lokajów, którym można wydawać te lub owe rozkazy, nie słuchając ich zdania. Najciekawszem jest to jednak, że na okręg Katowice-Zabrze centrowcy znowu mianowali kandydata-Niemca w osobie p. Letochy. W ten sposób centrum jeszcze raz zakpiło sobie z domagań się ludności polskiej, wyrażanych nawet w tak skromnej formie, jak to czyni „Katolik“, co przyczyni się w znacznej mierze do ostatecznego zdyskredytowania obozu klerykałów w oczach ludu górnośląskiego. A to może wyjść tylko na dobre naszym kandydatom.

Jak niski jest poziom moralny inteligencyi poznańskiej, dowodzą wymownie następujące zajścia.

W Poznaniu istnieje od lat kilku „Czytelnia dla kobiet“. Celem jej, podług brzmienia ustawy, miało być stworzenie ogniska życia intelektualnego oraz ożywienie ruchu umysłowego wśród kobiet, a środkami, wiodącymi do tego celu: 1) utrzymanie czasopism, biblioteki oraz wypożyczalni książek, 2) wspólne czytanie, odczyty i wykłady naukowo-literackie. W rzeczywistości Czytelnia daleką była od wypełnienia tego zadania. Ogół członków udział w niej ograniczał wyłącznie do pożyczania, powieściowej przeważnie, literatury i czasopism, wydziału zaś czynnością jedyną — po

*) Poza tem postawiono następujące kandydatury towarzyszy, należących do organizacyi niemieckiej: Carbok-Gniezno; Śremski-Rawicz i Ostrzeszów, Matuszewski-Śrem; Stössel-Bydgoszcz; Fritsche-Leszno; Szulc-Samotuły; Gutsche-Międzyrzec.

za administracyjnemi – było kontrolowanie prawowierności proponowanych do zakupu wydawnictw. Od roku przeszło nie odbyło się tam żadne zebranie, zmierzające do ożywienia ruchu umysłowego, żaden odczyt, żaden wykład naukowo-literacki.

Taki stan rzeczy przykrym był oczywiście dla tej mniejszości kobiet, które pragnęły znaleść w swojem stowarzyszeniu pomoc do rozszerzania widnokręgów umysłowych, do śledzenia przejawów myśli europejskiej i jej odbicia w literaturze polskiej, ale ich usiłowania w kierunku rozbudzenia życia umysłowego rozbijały się zawsze o obojętność większości, i Czytelnia do ostatniej chwili pozostała w swej roli skromnej pośredniczki w dostarczaniu książek i czasopism.

Nagle czytelnia ta stała się przedmiotem niesłychanego oburzenia całego bagienka poznańskiego, albowiem wśród jej członków znalazła się – o zgrozo! – prawdziwa, żywa socyalistka. Ks. Zimmermann, sekretarz wydziału historyczno-literackiego „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“ ogłosił w pismach poznańskich list otwarty, żądający natychmiastowego wykluczenia z czytelni owej socyalistki – naszej towarzyszki Jadwigi Gulińskiej. Rozpoczęła się walka pokątna i w końcu wydział Czytelni uległ naciskowi opinii i dopuścił, aby na zebraniu dyskutowano wniosek: czy socyalistka może być członkiem Czytelni! Ale tu nastąpiła niespodzianka. Prosty instynkt sprawiedliwości zwyciężył odrazu plotkę, potwarz, fanatyzm i okrucieństwo – i większość oparła się wykluczeniu. Oparła się, mimo że przeciwniczki, wiedząc do jakiego stopnia w Poznaniu byt materyalny może być zależnym od ulegania lub nieulegania panującej opinii – wystawiły na ciężką próbę odwagę cywilną członków, domagając się jawnego głosowania.

Wojujący klerykalizm nie dał jednak za wygraną i na najbliższem walnem zgromadzeniu Czytelni przeparto wniosek, zmieniający ustawę Towarzystwa w tym kierunku, aby doń nie mogły należeć socyalistki.

Najcharakterystyczniejszem jest zachowanie się całej prasy poznańskiej, która, nie wyłączając naturalnie narodowo-demokratycznego „Gońca“, ślepo idzie tam, gdzie jej każe sztab klerykalny. Cała prasa poznańska nie znalazła ani słówka na skarcenie bezprzykładnego postępku księdza-policyanta i wtórowała mu zgodnym chórem. Jednym jedynym wyjątkiem była „Praca“ p. Biedermana, która wystąpiła w obronie zasady poszanowania przekonań. Zagrożono jej za to b o j k o t e m. Ksiądz Zimmermann oświadczył w nowym liście otwartym, że: „Jeżeliby „Praca“ nie chciała zawczasu pod tym względem przejrzeć, to s p o ł e c z e ń s t w o n a s z e m u s i a ł o b y dla własnego swego dobra dopełnić swego o b o w i ą z k u i o g ó l n e m o d w r ó c e n i e m się od niej pokazać, iż się z jej przekonaniami nie solidaryzuje, iż je uważa za niebezpieczne i szkodliwe“.

Ksiądz Zimmermann urósł w oczach zacofańców poznańskich na bohatera. W „Kuryerze Poznańskim“ zjawiła się następująca „deklaracya obywatelska“, jak ją nazywa redakcya:

„Wobec dzielnych wystąpień X. Kazimierza Zimmermanna przeciw tolerowaniu socyalistów w naszych polskich, katolickich („Czytelnia dla kobiet“ w Poznaniu bynajmniej nie była towarzystwem, posiadającem firmę katolicką, *red.)* Stowarzyszeniach, wyrażają mu niżej podpisani najszczersze uznanie i oświadczają, że sprawę przez niego poruszoną uważają jako zasadniczą i wymagającą usilnego, a energicznego poparcia ze strony całego społeczeństwa“.

Pod tą deklaracyą następują podpisy samych „czcigodnych“ polityków i obywateli poznańskich – *Maksymilian Jackowski. Zdzisław ks. Czartoryski, Stanisław Morawski. dr. Fr. Chłapowski, dr. Wł. Łebiński, dr. Wicherkiewicz, Zygmunt Dziembowski, Adam* (zapewne hrabia)*Żółtowski, Stefan Cegielski* itd.

I wszystko to dzieje się w XX wieku!

* * *

W roku ub. pisaliśmy o zaburzeniach w Łowickiem z powodu reformy urzędu asekuracyjnego i połączonych z tem nadużyć. Świeżo zaburzenia te ponowiły się, a przebieg ich opisuje dokładnie następująca odezwa, wydana przez nasz Komitet Łowicki:

Towarzysze włościanie!

Nowy urząd asekuracyjny, ta nowa łaska cara, nałożył na was ciężary większe od dawniejszych, a nie zapewnił żadnych korzyści. Rząd rosyjski i tym razem miał dla chłopów piękne słówka i dużo obietnic, ale jak zwykle nie opuścił sposobności, ażeby was gnębić podatkami i ciężarami. Przy zwiększonej należności asekuracyjnej wynagrodzenie za spalony budynek z roku na rok się zmniejsza. Przekonawszy się, że nowe zdzierstwo zagraża, chłopi z 6 wiosek w okolicy Łowicza odmówili płacenia podatku asekuracyjnego. Nie pomogły namowy, prośby i groźby, nikt nie chciał dobrowolnie nowym podatkiem się obarczać.

Urzędnicy asekuracyi i rozmaici dygnitarze z miasta, a więc strażnicy, wachmistrze i naczelnicy latali od wsi do wsi jak opętani. Nie mogło się tym pachołkom carskim w głowie pomieścić, że chłopi im nie wierzą i swoim własnym rozumem się rządzą. Strach i złość ich ogarnęły, kiedy chłopi pierwszej i drugiej raty nie zapłacili - zobaczyli, że to nie przelewki. Dalej chłopom grozić fantowaniem, a kiedy tę zgraję jak wściekłych psów od swego dobytku odpędzaliście, to posypały się areszty. Ale chłop nie dziecko, koza go nie nastraszy. A baby to jeszcze nieraz dzielniej od chłopów występowały. I nie zlękli się chłopi pana naczelnika, a do kozy szli, jakby nic z tego nie robili. Na groźby naczelnika, na gawędy o więzieniu i Sybirze jezyka w gębie chłopi nie zapomnieli. „Czy to koza nie za nasze pieniądze stawiana, czy w Sybirze niema naszych ludzi?“ — taką odprawę dawali chłopi naczelnikowi.

Widzi naczalstwo, jako w chłopów nowy duch wstąpił, więc udał się Czertkow, generał-gubernator z Warszawy, do cara — tego niby opiekuna chłopów — no i przywiózł pozwolenie na posłanie na wieś kozaków.

Chłopi się zawzięli — niech siłą biorą, inaczej nie ustąpimy.

Nie zastraszyło was wysłanie 11-stu waszych braci do turmy w Warszawie! Przyjechał gubernator warszawski Martynow — przysłali kozaków.

Dnia 5 lutego przyjechali całą bandą do Sierżnik i na podwodach dobro chłopskie do Łowicza zawieźli. Dnia 7 lutego pojechali do Wygody i Zawad. W Wygodzie to nawet zebranie zwoływali, ale i to nic nie pomogło. W Zawadach pobili i aresztowali jednego staruszka, że to im poduszki zabierać nie pozwolił.

Dnia 8 lutego byli w Sierakowicach. Na groźby chłopi odpowiedzieli, że na drodze brukowce leżą, a w płotach są koły też. Nawet kozacy powiadali, że gdyby tak u nich, to inaczejby z naczalstwem się sprawili!

Gubernator Martynow miał do rozporządzenia konie kanonika od Św. Ducha, księdza Czajewicza, który w 1863 r. w powstaniu był, a teraz z moskalami się zbratał. Wstyd i hańba!

Dnia 10 i 11 lutego odbyła się licytacya chudoby chłopskiej w Łowiczu. Miasto było obstawione szpiegami z Warszawy, a w bramach stali kozacy z ostrymi nabojami. Chłopi do końca się opierali i nie chcieli swoich rzeczy wykupywać. W mieście wszyscy głośno mówili, że nie trzeba do licytacyi stawać. Tak się też stało: żaden uczciwy człowiek dla siebie nie kupował, zdrajcą się nie okazał.

Na taksatorów nikt nie chciał się zgłosić — dopiero szewc Sięczkowski i felczer Kałuża, co się na chłopach wzbogacił, ten urząd przyjęli.

Pamiętajmy o nich, towarzysze! Niech nikt z nimi nie żyje, niewolno u nich kupować, niech marni ci zaprzańcy zdychają. Jak morowej zarazy unikać ich trzeba.

Do licytacyi stanęli kacapi z monopolu, strażnicy i najgorsza polska hołota. Ani jeden żyd nie kupował chłopskich rzeczy, wszyscy dotrzymali solidarności.

Towarzysze włościanie! Przeszliście przez ogień bojowy i choć wkońcu ustąpiliście przed przemocą, wasza odważna obrona na zawsze nam wszystkim pamiętną zostanie.

Przekonaliście się, że nie pomoże samorząd gminny, że naprawdę żadnych praw nie macie! Przekonaliście się, że w odpowiedzi na wasze protesty, rząd ma nahajki kozackie, więzienia, że nie cofnie się to plugawstwo od gwałtów, rabunków i wszelkiego rodzaju nadużyć. Żywym dowodem podłego bezprawia carskiego — to zamknięcie 11-stu niewinnych chłopów w więzieniu w Warszawie.

Rozmaici ludzie złej woli szczują was na żydów i opowiadają, że przez żydów chłopi nędzę cierpią. A tu się okazało, że żyd jest waszym bratem i krzywdzić was nie chce, a nawet chłop ruski, ten kozak w mundurze, przeciwko naczalstwu się burzy.

A i ten ksiądz, co gubernatorowi koni pożycza. Czy to się godzi i czy podług sumienia postąpił?

Wrogiem waszym rząd carski i każdy pasibrzuch, co to z pracy cudzej żyje, każdy zdzierca i sprzedawczyk, co z rządem trzyma. Wszystkich ludzi, którzy z pracy rąk swych żyją, jednakowa bieda gniecie i wszyscy bez różnicy wiary i narodowości powinniśmy sobie podać rękę, ażeby wspólnego wroga z ziemi swojej wymieść i nowy porządek zaprowadzić.

Wszyscy uciskani i wyzyskiwani to wasi przyjaciele i razem będziemy się bronić i razem walczyć.

Towarzysze! Wasz protest bez śladu nie przejdzie i niejednemu oczy otworzy, a w nas wszystkich socyalistów nadzieja wstąpiła, że niezadługo już lud pracujący miejski i wiejski swobodę dla siebie wywalczy. Ale tylko wtenczas dopiero będziemy mogli gwałtom się oprzeć i sprawiedliwy porządek zaprowadzić, kiedy razem wszyscy wystąpią. Jedna jaskółka wiosny nie stanowi: parę wsi nie zdoła się oprzeć skutecznie, nie zdoła ze śmiecia naszego kraju oczyścić. Każdy świadomy człowiek, każdy chłop socyalista powinien dobrą nowinę innym zwiastować.

Jak dużo będzie takich zwiastunów, to nastąpi dla nas wszystkich prawdziwa wiosna!

Niech żyje niepodległa Polska socyalistyczna!

Precz z despotyzmem carskim!

Łowicz, w lutym 1903 r.

Łowicki Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

* * *

Z powodu sympatycznego zachowania się Żydów nasz Komitet łowicki wydał odezwę, którą podajemy tu w przekładzie z żargonu:

Obywatele Żydzi!

10 i 11 lutego pachołki carskie licytowali w Łowiczu własność chłopów, którzy bronili się przeciwko nowej napaści rządu carskiego. Wy, obywatele żydzi, pokazaliście swą solidarność i współczucie dla ograbionych włościan tem, że żaden z was nie stanął do licytacyi i nie zhańbił się pomocą rozbójniczemu rządowi przy gnębieniu chłopów.

Obywatele! Chłopi nie zapomną waszego szlachetnego i godnego postępowania względem nich. Im więcej z waszej strony będzie takich przykładów, tem prędzej nienawiść narodowa chrześcian ku żydom zniknie zupełnie. Chłop jest nieprzyjacielem Żydów. Dlaczego? Ponieważ z jednej strony jest przeciwko Żydom podjudzany przez kler — zaciętego wroga każdej wolnej myśli, i przez rząd rosyjski, w którego interesie leży, aby jego poddani żyli podzieleni i, osłabieni przez to, dawali się bardziej uciskać; z drugiej strony my, Żydzi, sami jesteśmy temu winni. W ciągu całej przeszłości Żydzi, szczególnie w Polsce, świadomie czy też nieświadomie byli narzędziem do gnębienia chłopa.

Ale Żydzi cierpią nie tyle na prywatnym, ile na rządowym antysemityzmie. Rząd carski prześladuje Żydów z dziką zaciętością, wy-

dziera nam wszystko, co tylko się da, a wzamian za to daje nam tylko prawo zamieszkania w tym kraju, gdzie mieszkaliśmy od wieku bez jego opieki, ogranicza nam prawo kształcenia się i zajęcia i wyświadcza nam wiele tym podobnych „łask".

Polski lud roboczy cierpi nie mniej od Żydów. Swoje wyzwolenie widzi on w polskiej i litewskiej republice demokratycznej, gdzie ster rządu będzie w ręku ludu. Taki rząd zabezpieczy i nam, Żydom, zupełne równouprawnienie obywatelskie i dlatego też wszelkiemi siłami musimy dążyć do jego urzeczywistnienia. Polska i litewska republika niepodległa uniemożliwi antysemityzm rządowy, bo w republice demokratycznej prawa wydaje cały lud bez różnicy religii i narodowości, a więc i Żydzi biorą udział w prawodawstwie, uniemożliwiając wydawanie praw, szkodliwych dla Żydów. Również nienawiść, jaką zasiewa kler wśród ludności do Żydów, będzie niemożliwa, bo w republice demokratycznej lud jest wykształcony i nie tak ciemny, aby się dał podjudzić przez pierwszego lepszego księdza lub innego podszczuwacza.

Obywatele Żydzi! Wasza przyszłość jest ściśle związana z przyszłością ludności chrześciańskiej i zmianę waszego położenia niewolników osiągniecie tylko przez walkę z carskim rządem absolutnym o wolną polską i litewską republikę demokratyczną w ścisłej solidarności z chrześciańskim ludem roboczym.

Nie porzucajcie pracy rozpoczętej i niech wasze szlachetne wystąpienie będzie początkiem waszej walki o wasze prawa.

Łowicki Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Łowicz, marzec 1903.

Postępowanie takiego księdza Czajewicza bynajmniej nie jest czemś odosobnionem i wyjątkowem. W ostatnich czasach kler katolicki z reguły pomaga rządowi rosyjskiemu w zwalczaniu ruchu robotniczego. Nasze pisma partyjne pełne są korespondencyj, charakteryzujących tę stronę działalności kleru. Obecnie partya nasza widziała się zniewoloną do wydania następującej odezwy:

Towarzysze i Towarzyszki!

Coraz częściej spadają z ambon gromy na socyalistów.

Szybko wzrastający ruch nasz nie daje księżom spokoju.

Nietaktowne i niestosowne wystąpienia w tej sprawie kleru w krótkim czasie wyraźnie nas pouczyły, w czyjej obronie „czarna armia" staje i dlaczego stara się nas od socyalizmu odwrócić.

Prałat z Łasku przy poświęceniu kamienia węgielnego nowobudującego się kościoła w Pabianicach wypowiedział znamienne słowa, które tutaj przytaczamy:

„Cześć wam, panowie... i cześć ci, obecna policyo powiatu łaskiego a w szczególności tobie, panie Enderze, który, aczkolwiek duchem nie należysz do naszego narodu, zrozumiałeś jednak, że ani policya, ani ty, panie Enderze, nie potraficie utrzymać w posłuszeństwie robotników... lecz kościół ci ich utrzyma!"

Tak powiedział namestnik Chrystusowy!

Ksiądz Szmidel bił i szarpał za włosy robotnice, strejkujące u Poznańskiego, namawiając do posłuszeństwa. Beznosy prałat Łubieński przyjechał do Łodzi w celu zwalczania socyalizmu...

Dopóki ta walka była godziwa i nie przekraczała pewnych granic, ograniczaliśmy się piętnowaniem niecnych księży. Obecnie mamy do czynienia nie z fanatykami, ale z denuncyantami. Wzywamy więc was, towarzysze, do walki z fałszywymi prorokami, sługami kapitalistów i rządu carskiego — do walki z klerem!

Ksiądz Liński namawiał na kazaniu robotników do oddawania

socyalistów w ręce policyi; Taka podłość wywołała oburzenie nawet u ludzi ciemnych i nieuświadomionych.

Księża zakładają bractwo pod wezwaniem „żywego różańca“, do którego wciągają nieświadomych robotników, a przeważnie robotnice. Celem tego bractwa, jak i „Domku Nazareńskiego“ – zwalczanie socyalizmu.

Wciągniętych do tych bractw robotników namawiają księża do szpiegowania towarzyszów pracy i komunikowania księżom, kto czytuje nasze wydawnictwa.

Znane nam są wypadki, i to dość częste, nieszanowania przez księży tajemnicy spowiedzi; czytaliśmy tajny cyrkularz do gubernatora w celu wzięcia na służbę rządową po dwóch księży z każdej gubernii...

Pytamy więc, do czego te wiadomości księżom są potrzebne? Czy do wydawania nas w ręce policyi i żandarmeryi?

Towarzysze! Czarna armia w porozumieniu z rządem i kapitalistami chciałaby rozbić nasz ruch i, trzymając się jezuickiej zasady: „cel uświęca środki“, przed żadnymi środkami się nie cofnie.

Kler obałamuca ludzi i nakłada na nich jarzmo niewoli, odciąga robotników od walki o swoje prawa, a teraz w dodatku judaszów sobie wychowuje.

Precz z wszelkiem łajdactwem, precz z zgnilizną i fałszywymi prorokami! W idei naszej. w naszej, sprawie dla nas wyzwolenie – idea nasza uwolni i podniesie robotnika, ona prawdziwe braterstwo i miłość bliźniego propaguje.

Niech żyje wolna myśl! Precz z wszelkiego rodzaju gnębicielami i fałszerzami idei braterstwa!

Łódź w marcu 1903 r.

Łódzki Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Nie bez związku z działalnością kleru jest zapewne pojawienie się na murach Warszawy drukowanych kartek z napisem „Bijcie Żydów!“ Prowokacya ta nie odniosła żadnego skutku.

BIBLIOGRAFIA.

Wiesław Sclavus. Ugodowcy. Wydanie drugie. Lwów, nakładem „Słowa Polskiego“.

Powieść ta pod żadnym względem nie należy do wybitnych, nie pisalibyśmy też o niej wcale, gdyby nie to, iż jest ona, jako wydawnictwo „Słowa Polskiego“, usilnie kolportowana przez Narodową Demokracyę w Królestwie, gdzie, dzięki nęcącemu tytułowi oraz sensacyjnym szczegółom z pamiętnych odwiedzin obłąkanej ugodą Warszawy przez epileptyka-cara, znajduje łatwo czytelników. Zresztą marka „zakazanej“ budzi apetyt do owocu, który w danym wypadku trąci zgnilizną. – Autor bowiem, opisując fiasko ugody, jednocześnie menerów tego nikczemnego kierunku stara się otoczyć aureolą uczciwych, zacnych, gorących patryotów, przedstawić ich w roli uwiedzionych niewiniątek. Niepoprawny zaś Waszewicz, zakładający już po głośnym krachu polityki nadstawiania karku nowe ugodowe pismo i Wieś Ziemęcki, bohater powieści, któremu wszystkie wątpliwości programowe roztrzyga zaliczka od Waszewicza na wyjazd za granicę „jak najdalej od wszystkich robót politycznych i partyj“ są poprostu pasowani na męczenników idei. I nie tylko ugodowcy; – szef żandarmów Brok ma także „twarz dziwnie poważną, a szlachetną, mająca w sobie coś sympatycznego, pociągającego“ a nawet zdeklarowany łapownik i szpicel, członek ugodowego komitetu, Rzążewski, nie powinien być również „odsądzany od czci i wiary“. Jednem słowem: similis similibus gaudet.

Za to — wszystko, co radykalne, wyraźnie nie cieszy się względami pobłażliwego autora. Ludzie, osądzają słusznie zgubną działalność Waszewiczów, mienią się: „garścią kretynów, którzy, zlawszy się w klikę, udają katonów“. Po za ugodowcami w interpretacyi autora działają jeszcze w kraju dwie partye: socyalno-anarchistyczna (??) i P. P. S. Pierwsza ma być stekiem zbrodniarzy, szpiegów i złodziei. Druga jakąś dziwaczną organizacyą, na której czele stoi rzeczywisty radca stanu, ozdobiony orderem Włodzimierza, w dodatku kurlandczyk (!!). Wogóle nieznajomość stosunków jest zdumiewająca; ujawnia się to nie tylko w kreśleniu tła, w ocenianiu faktów, ale nawet w opisach rzeczy powszechnie znanych jak np. cytadela, gdzie niedołężna fantazya autora, siląc się na dramatyczność, musiała się zdobyć aż na wynalazek pochyłych podłóg, kamer lustrzanych i t. p. figli z zakresu czarnej magii.

Jedynie trafnym w całej powieści jest niewątpliwie pseudonim twórcy: sclavus (niewolnik). Tylko w niewolniczej duszy mógł się począć i wyrość na bohatera tak nędzny moralnie i umysłowo osobnik, jakim jest Ziemęcki. Wobec tego pseudonimu nie dziwią już nas sympatye i antypatye autora, nie dziwi nas także, że powieść ta ukazała się na łamach „Słowa Polskiego“ i została wydana nakładem tego pisma. Mamy tylko ochotę zapytać tych ludzi z obozu narodowej demokracyi, którzy prywatnie zapewniają, że i im nie zawsze działalność „Słowa Polskiego“ przypada do gusta, jak się zapatrują na forsowne rozpowszechnianie utworu, który na mniej krytycznych czytelników może wywrzeć wpływ bardzo ujemny?

— ow —

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

I. ZABÓR ROSYJSKI:

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny Rok III, N 1—3. Marzec 1903. Londyn.
Treść: Zabór austryacki — zjazd partyjny; zamach na organizacye robotnicze; nędza borysławska: koło polskie w Wiedniu, ruch robotniczy; obchód powstania. Zabór pruski — zjazd P. P. S.; prześladowania; nasze postępy; tchórzostwo i zgnilizna; dobrodziejstwo kapitalistów; pobożni wyzyskiwacze; strejki; germanizacya; koło szlacheckie w sejmie i w parlamencie. Ze świata.

* * *

Wybór poezyi Londyn 1903 str. 148. Wydanie stereotypowe — 12-ty (5-ty) tysiąc.

Jan Młot. Kto z czego żyje. Londyn 1903 str. 61. Wydanie stereotypowe — 6-ty tysiąc.

Baczność! Strzeżcie się! Socyaliści idą. Londyn 1903 str. 16. Wyd. trzecie.

* * *

Odezwa C. K. R. P. P. S. Kowno, w lutym 1903, w sprawie teatru ludowego (w drukarni krajowej)

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. do szpularek i nupiarek białostockich — polska, luty 1903 (w drukarni krajowej).

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. do nupiarek i szererek — żydowska, luty 1903. (w drukarni krajowej).

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. do szpularek — żydowska, luty 1903 (w drukarni krajowej).

Odezwa Żydowskiego Komitetu P. P. S. do robotników krawieckich w Warszawie — żydowska, luty 1903 (w drukarni krajowej).

Odezwa Grodzieńskiego K. R. P. P. S. do stolarzy grodzieńskich — żydowska (4 str. dużego formatu) luty 1903 (w drukarni krajowej).

*) Od czasu wyjścia poprz. N. „Przedświtu“.

Odezwa Łowickiego K. R. P. P. S. do towarzyszy włościan, luty 1903 (w drukarni krajowej).

Odezwa Łowickiego K. R. P. P. S. do obywateli żydów w Łowiczu — żydowska marzec 1902 (w drukarni krajowej).

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. do towarzyszy i towarzyszek w sprawie zachowania się księży, w marcu 1903 (w drukarni krajowej).

Odezwa Kowieńskiego K. R. P. P. S. do robotników oddziału zamkowego w fabryce Szmida, w marcu 1903 (w drukarni krajowej).

Odezwa Gródzkiego K. R. P. P. S. do wszystkich tkaczy w Gródku — żydowska, w marcu 1903 (w drukarni krajowej).

II. ZABÓR AUSTRYACKI:

Latarnia. Rok IV, Nr. 3. marzec 1903. Kraków.
Treść: **B. Limanowski. Demokracya w Polsce.**

LUŹNE NOTATKI

W Nr. 16 „Rosyi Rewolucyjnej“, organu partyi „Socyalistów Rewolucyonistów“, znajdujemy ciekawe sprawozdanie z działalności wydawniczej tej partyi w roku 1902. „Soc. Rew.“ stanowią obecnie jedyną socyalistyczną partyę, której działalność obejmuje większą przestrzeń. Tak zwana „Socyalnodemokratyczna partya Rosyi“ składa się w rzeczywistości tylko w pewnej ilości kółek, które ograniczają swą działalność na jedno jakieś miasto, a między sobą stoją w zupełnie luźnym związku, często zaś różnią się nawet i to bardzo znacznie poglądowo (np. w kwestyi akcyi politycznej). Tymczasem „Soc. Rew.“ potrafili w ll. 1901—1902 złączyć różne, dawniej luzem idące organizacyjki, i dziś posiadają jednolitą organizacyę.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, iż w r. ub. wydanych zostało przez partyę 29 broszur oraz 17 numerów pism (Rosya Rewolucyjna, Sprawa Ludu, Goniec Rewolucyi Rosyjskiej i Sprawa Włościańska) ogólna ilość wydawnictw 237.000. Główny organ R. R. drukowany był z początku w 1.000 egz., zaś ostatnie numery już w 8 i 10 tysięcach, jedna z broszur wyszła w 20.000 egz., a 6 — w 10.000. Oprócz tego partya wydała na współkę z pokrewną jej „Ligą Agrarno-Socyalistyczną“ 11 broszur, przeznaczonych specyalnie dla włościan w 80.000 egz. Razem zatem wyszło zagranicą 317.000 egzemplarzy różnych druków. Ile egzemplarzy przemycono do Rosyi, tego sprawozdanie nie mówi, ale ogólna waga druków, które się tam dostały, wynosi 100 pudów, — ilość wcale poważna.

Sprawozdanie finansowe jest też imponujące: obie organizacye (L. R. i L. A. S.) miału w ciągu roku razem 60.920 franków dochodu (około 24.000 rubli).

Sądząc z korespondencyj, które pojawiają w się R. R., partya rozwija najenergiczniejszą działałność na południu Rosyi, choć posiada grupy i na północy. Poglądowi jej poświęcimy zapewne kiedyś osobny artykuł. Dziś wystarczy powiedzieć, że ona stoi wogóle na gruncie socyalistycznym, różni się jednak od socyalnych demokratów różnych odcieni tem, że przywiązuje wielką wagę do działalności wśród inteligencyi i włościaństwa (zatem nie zwraca się wyłącznie do proletaryatu fabrycznego), praktykuje teroryzm polityczny i wogóle wysuwa na pierwszy plan walkę polityczną. W sferze teoryi wyznawcy jej zwalczają zacięcie materyalizm ekonomiczny.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S., — Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła", „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego" oraz „Proletarysze Welt", Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika", „Górnika", „Łodzianina", „Wici", „Białostoczanina", „Arbajtera", „Walki" i „Gazety Ludowej"

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Pokwitowanie Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 14 stycznia do 15 marca b. r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: S. h. — 46 M. 70 fg.; Gen. — 14 fr.; Londyn — 2 £ 10 sh. 2 1/2 d.; Paryż — 40 fr.; M. Turski — 2 £ 9 sh. 11 1/2 d.; Zurych — 37 fr. Br. St. Moszcz — 1 m. 20 fg. L. G. Lerb. — 15 fr.; B-rn: Jadwiga R. — 2 fr., Stern — 2 fr., Ł. Józefa — 6 fr. Składki nadzwyczajne Stefan — 6 Rs Piękny — 5 Rs Chicago C. Nr. 66 przez Fr. Wiśn.: B. Wiśniowiecka — 0.50, Kosturski — 0·15, Hinkelman — 0·25, A. Dembiński — 0·25, Pażych — 0.10, S. Śliwiński — 0.10, P. Skulski — 0.10, B. Puchalski — 0.15, A. Mazurkiewicz — 0·30, Z. Zawadzki — 0.15, E. Hejna — 0.25, J. Topolski — 0.25, S. Balassa — 0.10, Waryńczyk — 0.10, J. Łukaszewski — 0.25, A. Łukaszewski — 0·10, S. Łukaszewski — 0·25, W. Kantorski — 0·25, J. Kantorska — 0·25, Borkowski — 0·10, M. E. Z. — 0·25, Skulska — 0·10, Pinac — 0·10, Skibiński — 0·05, Liss — 1 dol., F. Wiśniowiecki — 0·50 (razem lista Nr. 66 — 6 dol.), na pismo chł. l. Nr. 46 — 1 dol. 5 cent. am., na f. ag. l. Nr. 50 — 2 dol. 45 cent., na wyd. nieleg. l. Nr. 10 — 1 dol. (ogółem przez F. Wiśniow. na f. part. — 10 dol. 50 cent.); Paryż. Ant. Pom. nieprzyjęty rabat — 1 fr. 58 centim.; K. Dolski — a cto pożyczonych od niego w 1895 r. zwrócił Fr. A. Kow. — 5 dol. 1 cent.; z odczytów M. Szw. i Bern 41 fr. 5 centim. oraz Genewa 35 fr. i 13 fr. 75 centim.; Zurych: datki nadzwyczajne — 3 fr., z odczytów 5 fr. 90 centim., i 21 fr. 40 centim., za przecz. od. Ł. K. R. — 98 centim.; M. Brodnicki — 1 m. 20 fen.; Fryb. zebrane przez K. Kon. — 25 fr.; New-York na Arbeitera: J. Silber 2 dol. i przy piwie u Z. — 1 dol. 10 cent.; J. Silber na fundusz mieszkań konspiracyjnych — 1 dol. 60 cent.; Treblas — 5 fr., Londyn: W. Szrejber — 6 d. Walek anarchista przegrany zakład 2 sh. 6 d., D. Siem. 9 d., na wieczorku pożegnalnym Zomera i Kosowicza — 6 sh. 6 d., sekcya żydowska na wyd. żargonowe — 3 sh. 6 d., w klubie zebrane — 24 I — 5 sh. 7 d., 7 II — 2 sh. 10 d. 14 i 25 II — 5 sh. 10 1/2 d.. 28 II — 1 sh. 8 d., 14 III 1 sh. 5 d. (razem w klubie — 17 sh. 4 1/2 d.); Kraków: C. Berger na wyd. żarg. l. Nr. 2 i 3 — 6 złr. 15 c., Nija naddatek — 2 złr. 60 cent., za przeczyt. Nr. 49 Rob. — 35 ct.; na wyd. żarg. l. Nr. 3 przez tow. Poznańskiego — 45 cent. i l. Nr. 8 przez tow. L. Halperina — 1 złr. 55 cent. i l. Nr. 5 przez tow. J. Wassermanna — 2 złr., C. Berger na f. part. — 2 złr. 15 cent., za przeczytanie odezwy — 20 cent. i 25 cent.; Antw.: T. — 10 fr. i O. — 7 fr.; San Francisko J. Wojton — 51 cent. ameryk.; Li. na ośw. l. pr. l. Nro 46 — 15 m. i na wyd. żarg. — 10 m.; zebrane na obch. styczn. w D. na ośw. l. pr. l. Nr. 44 — 7 m. 95 fen.

Na więźniów politycznych: Chicago: z gry w loteryjkę — 39 cent. am. i z zakładu — 10 cent. am.; Zurych na obchodzie „Proletaryatu" w „Zgodzie" l. Nr. 432 — 11 fr. 50 centim.; New-York: za fotografię Kunickiego — 0·20 cent. am., przegrany zakład K. i C. — 20 cent., „na skręcenie karku Mik. II od cwaniaków z Orłowskiej gubernii" — 1 dol.; Fryb. T. P. Mł. Post. — 7 fr. 10 centim.; Schodnica zebrane na weselu tow. J. Kostelnika na l. Nr. 45 d. 21 II — 9 złr. 40 cent.; Brockton Montello 4 szewców: J. Zilber, Borensztajn, Tomkiewicz i A. Adamowicz po 25 cent. amer. (razem z Brockton — 1 dol. am.).

Na fundusz zaboru pruskiego: D. zebrane na obch. styczn. l. na w. z g. Nr. 83 — 8 m. 30 fen., różne w D. — 8 m. 70 fen.

* *

150 rubli, zebrane na wydawnictwa białoruskie, doręczone panu Maciejowi w październiku 1902 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.